Nr. 33 (1388). **Warszawa, 17 Sierpnia 1907 r.** **Rok XXVII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: **kwartalnie rb. 2 kop. 50**, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

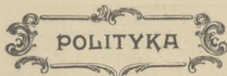
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Atak na Macierz.

Szczedryn opowiada w swoich *Taszkiencach,* że jadąc koleją z gromadą „działaczów", wysłanych na kresy państwa, słyszał ciągle w echach, dolatującej go ich rozmowy od jednych: „principe da stanowoj" a od drugich: „żrat' baraninu". Tamci dążyli na zachód do nas, ci — na wschód do Taszkientu. Czytając wymienione przeciw nam artykuły obecnych „zbawców" Rosyi, rozróżniamy kontrapunktycznie złączone oba te tony z tą tylko różnicą, że zamiast „baraniny" wstawiono „urzędy". Po krótkim okresie zadąsanego milczenia uczniowie Katkowa, zwani „prawdziwymi Rosyanami", rozwinęli znowu sztandar „polskiej intrygi" i usiłują zatrwożyć rząd strasznem niebezpieczeństwem, jakie mu grozi z naszej strony. Wprawdzie dochodnych posad Polacy jeszcze nic odzyskali, ale niezmordowanie robią podkopy i zakładają w nich miny, które niechybnie rozsadzą państwo. W *Rossii Russk. Znamieni* i tym podobnych tingl-tanglach dziennikarskich odśpiewywany jest codziennie sfabrykowany według wzoru niemieckiego kuplet o słoniu, którego mrówka wyzywa do walki i którego pokona, jeśli on jej nie zgniecie. Jakim sposobem stanie się ten cud, przeczący logice i rzeczywistości a niewidziany od czasu istnienia mrówek i słoniów, tego nie mówią autorowie *chanson'u*, ale zapewniają, że to nastąpić może. Dziewięć milionów Polaków, związanych „po rękach i nogach", ubezwładnionych we wszystkich swoich ruchach, działających zaledwie mozolną pracą i cierpliwem wytrwaniem, może — według nich — rozgromić stu milionowe mocarstwo z olbrzymią armią, z druzgocącą wszelki opór maszyną administracyjną, z kolosalnymi środkami.

W ostatnich czasach artylerya gazeciarska „prawdziwych Rosyan" ciężkie swe działa zwróciła przeciwko najgroźniejszej twierdzy — Macierzy Szkolnej, którą zawzięcie ostrzeliwa i zgładzić pragnie. Ta kanonada stanowi typowy przykład ich taktyki. Macierz Szkolna jest instytucyą partyjną i z tego względu ściąga na siebie ciągłe nagany wszystkich stronnictw po za Demokracyą Narodową.

Trudno zaprzeczyć, że ona rozpala drobne ogniska oświaty, ale jednocześnie rozszerza zapomocą nich duszące dymy i czady klerykalizmu i nacyonalizmu. Ten wszakże zarzut ma wagę tylko dla żywiołów postępowych naszego społeczeństwa, dla jego interesów wewnętrznych. Natomiast w stosunku do rządu posiada Macierz dwie cechy, które ją czynią niegroźną: jest czynnikiem antirewolucyjnym a w opozycyi swej bardzo słabym. Wiadomo, że władająca nią Demokracya Narodowa zwalcza rewolucyę z zmniejszym skutkiem, ale z tą samą zapalczywością, co rząd; jej więc działalność oświatowa rozwija się również w tym kierunku. Co zaś do jej zasobów materyalnych, to zbyt one imponują naiwności. Kilka tysięcy rubli procentów z zapisu, kilkanaście tysięcy ze składek, parę set tysięcy z jednorazowych ofiar—wszystko to są drobiny wobec olbrzymich potrzeb naszego społeczeństwa w dziedzinie oświaty, wymagających rocznie milionów rubli. Jednych ucieszyły, innych olśniły podawane w prasie litanie „kół" Macierzy, które sprawiają złudzenie sieci, pokrywającej cały kraj szkołami. Tymczasem gdyby nawet tych kilkaset szkół rzeczywiście istniało, byłyby one kroplami zastępującemi morze. Ale — co ważniejsza — one w tej liczbie istnieją tylko na papierze, rzeczywistość zaś okazuje zaledwie drobną ich cząstkę. Bardzo wiele „kół" ogłoszonych w pismach, to jedynie wyrazy niespełnionych zamiarów i twory partyjnej fanfaronady; wiele z nich powstało, ale po krótkim życiu zamarły, o czem organy Demokracyi Narodowej milczą i popisują się ciągle urojoną potęgą swych prac oświatowych, nie bacząc na to, że wprowadzają wbłąd społeczeństwo i pobudzają rząd do przeciwdziałania. Macierz została rozdęta w celach partyjno - agitacyjnych a to jej rozdęcie pochwycili i za prawdziwe ogłosili „prawdziwi Rosyanie," ażeby mniemaną wielkością niebezpieczeństwa wywołać natężenie energii w jego odparciu.

O ile z kłamliwej i splątanej paplaniny gazet w stylu Puryszkiewiczów wnosić można, głównym kamieniem obrazy w szkołach Macierzy jest brak języka rosyjskiego. Zbyteczny alarm! Według przekonania znacznej większości naszego społeczeństwa znajomość języka rosyjskiego jest nam potrzebna i niewątpliwie wprowadziłby go do swych szkół nawet autonomiczny zarząd oświaty. Jeżeli zaś dotąd jeszcze objawia się przeciw niemu niechęć, to dla tego, że żyjemy ciągle pod wpływem okropnych wspomnień, które go nam obrzydziły i uczyniły nienawistnym. Gdy te wspomnienia się zatrą, gdy

język rosyjski przestanie być narzędziem ucisku, nikt nie pomyśli o wypieraniu go a wszyscy uznają, że jest niezbędnym. Bo nie on winien temu, że go otoczono odrazą, ale ci, co go narzucali, co dla niego dopuszczali się gwałtu. Gdyby nasze dzieci uczono pod batem po polsku, znienawidzilibyśmy język polski.

Kampania tedy przeciw Macierzy nie jest wcale wyprawą usprawiedliwioną ani jej siłą, ani szkodliwością, lecz stanowi jeden z objawów tamowania u nas rozwoju kulturalnego.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W Austryi sprawa reformy wyborczej, dla sejmów, mimo feryi parlamentarnych, jest przedmiotem żywych rozstrząsań w prasie i na zgromadzeniach publicznych. Szczególniej w Czechach rozwinięto w tym kierunku gwałtowną agitacyę; tam sprawa ta przybrała charakter narodowy, reforma bowiem, w jakimkolwiekby ona stopniu rozszerzała dotychczasowe prawo wyborcze, jest dla Niemców zapowiedzią dalszego osłabienia ich wpływów politycznych. To też pragnąc ją odwlec sprzeciwiają się zwołaniu sejmu czeskiego we wrześniu, motywując swoje stanowisko tem, że legislatura sejmowa kończy się w grudniu r. b., a więc należy rozpisać raczej nowe wybory. Czeskie stronnictwa natomiast domagają się zwołania sejmu i przyspieszenia reformy wyborczej. W zasadzie są wprawdzie Czesi wszystkich odcieni za powszechnem prawem głosowania, ale niektórzy z nich, zwłaszcza Młodoczesi, związani z obecnym gabinetem, gotowi są zgodzić się z inną reformą, taką mianowicie, na jaką zgadza się rząd, t. j. na doczepienie do już istniejących nowej kuryi powszechnej. W Galicyi ożywioną agitacyę za zmianą sejmowej ordynacyi wyborczej prowadzą ludowcy i socyaliści. We Lwowie odbył się w tych dniach zjazd mężów zaufania partyi staroruskiej z Stryjskiego okręgu wyborczego, zwołany przez posła do parlamentu z tego okręgu, ks. Dawydiaka. Zjazd uchwalił rezolucyę, wzywającą posła Dawydiaka do wystąpienia z ukraińskiego klubu w radzie państwa i aby z czterema innymi posłami staroruskimi utworzył osobny klub ruski. Poseł, ks. Dawydiak, do uchwały tej zastosował się i wystąpił z klubu. Tak więc wszyscy posłowie starorusscy wystąpili z klubu ukraińskiego i w przyszłej sesyi w parlamencie istnieć będą dwa kluby ruskie: ukraiński i staroruski. Wiedeńska „...” donosi, że proces przeciwko studentom rusińskim odbędzie się 22 b. m. i potrwa dni 4. Oskarżonych jest 17 studentów; zawezwano 27 świadków z Galicyi. Przewodniczyć będzie radca wyższego sądu, dr. Wach; bronić będą: dr. Raade, znany z gwałtownych wywodów przeciw Polakom na wiecu rusińskim, dr. Koss z Galicyi i dr Joachim.

Ruch antiklerykalny we Włoszech pogłębia się i coraz bardziej poczyna zmierzać do określonego celu: zupełnego oddzielenia kościoła od państwa na wzór Francyi. Wyraźnie w tym kierunku wypowiada się odezwa stronnictwa radykalnego; po miastach zwoływane są mityngi w celu wywarcia bezpośredniego nacisku na rząd, by duchowieństwo usunął od wychowania młodzieży. Ogłoszone w tych dniach orędzie prezydenta republiki Boliwii do kongresu zawiadamia o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Watykanem z powodu protestu papieża przeciw wolnemu wykonywaniu wszystkich kultów, przeciw ukróceniu przywilejów kleru oraz przeciw zaprowadzeniu ślubów cywilnych.

Wrzenie śród ludności w Portugalii nie uspokoiło się. Poczta zagraniczna donosi, że podczas podróży króla do miejscowości kuracyjnej Pedros Sobjodos dworce w wielu miejscach były wybite kirem i zaopatrzone w napisy: „Precz z dyktatorem! Niech żyje rewolucya!” Gdy król przybył do Pedros Sobjodos, zgromadził się po za obrębem dworca wielki tłum ludzi, który wrzawą i wrogimi okrzykami nie pozwolił przez długi czas burmistrzowi odczytać adresu powitalnego

Angielska izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu projekt do prawa o posiadaniu rolnem w Szkocyi 190 głosami przeciw 63. Prasa przypuszcza, że jeśli nawet izba lordów przyjmie nowelę prawną w drugiem czytaniu, to w każdym razie wprowadzi znaczne zmiany, które spowodują, iż losy projektu będą b. wątpliwe. Bill o własności rolnej w Anglii daje mniej powodów do różnicy zdań, prawdopodobnie zostanie też przyjęty przez izbę lordów bez poważniejszych poprawek. Projekt do prawa, warunkującego pracę kobiecą w przedsiębiorstwach przemysłowych, został przyjęty.

Wysłane do Casablanca krążowniki francuskie zbombardowały miasto, padło około 4,000 Marokańczyków. Siły francuskie i hiszpańskie są niedostateczne wobec wrzenia, które opanowało już wnętrze Maroka. Ostatnie depesze brzmią: Po zbombardowaniu arabskiej dzielnicy w Casablanca i okolic podmiejskich, batalion legionu zagranicznego zajął brzeg i bramy miasta; mury miejskie zostały zburzone przez saperów i zajęte przez wojsko. Arabów, którzy gromadzili się w tłum, rozpraszano wystrzałami z armat. Przedwczoraj na transportowcu „Nius” przybyło 2,200 ludzi. Z Tangeru donosi agencya Reutera: Przybył statek angielski z 400 zbiegami, przeważnie żydami. Na torpedowiec francuski przewieziono 5 poważnie ranionych majtków. Wewnątrz kraju gromadzą szczepy maurytańskie około 20,000 jeźdźców, stąd gen. Drude spodziewa się nowego napadu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Wielce pożytecznem byłoby teraz, w czasie letniej przerwy, zdać sobie sprawę, w pewnym stopniu przynajmniej z całokształtu naszej działalności oświatowej, z jej potrzeb i niedomagań. Brak jednak sprawozdań instytucyj, działalnością tą kierujących, znaczne jej rozstrzelenie i niesystematyczność odnośnych informacyj, znajdowanych w prasie, uniemożliwia stworzenie sobie dokładniejszego obrazu. W prowincyonalnych pismach częściej spotkać się można z pewnemi, ogólnemi uwagami na ten temat, które mimo przygodnego ich charakteru służyć mogą za materyał do wniosków. Jednym z nasuwających się w pierwszym rzędzie jest spostrzeżenie, że współzawodnictwo między narodowo - demokratycznemi a postępowemi instytucyami, poświęconemi popularyzacyi wiedzy wielokrotnie przybiera cechy konkurencyi, bijącej przeciwnika ilością a nie jakością podaży. Obawy, co do wyników zabiegów w tym kierunku, wydadzą się bardzo poważnemi, jeśli

---

4)

Karin Michaëlis.

DUSZYCZKA.

(Ciąg dalszy)

Nawet jej powierzchowność nie podobała mu się teraz: gładka, biała skóra, rumieniąca się za najlżejszem dotknięciem przypominała mu ciało królika; jej błagalne, melancholijne oczy, zwracające się ku niemu, jak gdyby z niemą prośbą o odrobinę tkliwości, wydały mu się podobne do oczu psa zbitego.

Estera nie wyrzekła prawie słowa w ciągu długiej swojej choroby — nie śmiała wypowiedzieć tego, co myśl jej snuła przez cały czas leżenia.

Nakoniec wyzdrowiała. Że Finsen się zmienił, spostrzegła, lecz przyczyny nie domyślała się zgoła.

Cicha, nieśmiała snuła się po mieszkaniu, spuszczając oczy, ilekroć napotkała zwierciadło, aby się nie zasmucać widokiem swojej cierpiącej twarzy, niepodobnej do dawnej Estery, wesołej, żywej, tryskającej zdrowiem i pełnej równowagi umysłu.

Rozpaczą napełniał ją wstręt, jaki powzięła do własnego ciała, odczuwała niejako gniew męża i podzielała go. Ale nie mogła uciec do siebie samej, jak nie mogła się pozbyć myśli o tem, co zaszło.

Ustawicznie, na jawie i we śnie, miała wrażenie, jak gdyby coś z tego martwego, zgniłego, małego ciałka w niej pozostało.

Poczęła znów chodzić na grób ojca, jako w jedyne miejsce, gdzie ją kochano, gdzie na nią czekano.

W domu spędzała życie bezczynnie, wciąż wypatrując sposobności, aby módz okazać swoje przywiązanie.

Lecz gdy, nie mówiąc słowa, mąż pojawiał się we drzwiach i patrzał po za nią lub na nią z wyrazem lekceważenia i niechęci, cofała się drżąca i trzymała się jak najdalej od niego.

Czasami w jego nieobecności siadała do fortepianu i próbowała śpiewać. Ale niebawem przeszkadzały jej w tem łzy, śpiewała bowiem same smutne piosenki ludowe, które nie mogły jej rozweselić.

Finsen znów wyjeżdżał często na kilka dni — na północ, do przyjaciela, jak mawiał. Za każdym razem drżała Estera, lękając się, że nagle wpadnie do domu, będzie się gniewał i zażąda rozwodu — to znów marzyła, iż powróci kochający, jak przedtem.

Wyobrażała sobie do najdrobniejszych szczegółów, jakie będzie ich powitanie. Całymi dniami stał stół nakryty, przystrojony kwiatami, zastawiony winem. Służąca nakrywała i zbierała, trzęsąc głową na widok cierpień swojej pani.

Ale powrót bywał zgoła odmienny od jej rojeń a zawsze jednakowy. Wracał Finsen zmęczony i podrażniony, potrącał stoły i krzesła, ganił jedzenie, otwierał wszystkie okna lub kazał w piecu palić, chociaż to było gorące lato, a czasem nie otwarłszy ust, siadał i tak w stroju podróżnym przesiadywał godzinami.

Rysy mu się zaostrzyły, oczy miał niespokojne z wyrazem cierpienia. Sprawiał wrażenie morfinisty.

się uwzględni, że społeczeństwo, stawiające pierwsze kroki na polu uprzystępnienia wiedzy na szerszą skalę, nie może z natury rzeczy mieć znaczniejszej liczby wyrobionych prelegentów. Popularyzacya wiedzy jest sztuką i aby odpowiedzieć jej wymaganiom nie wystarcza rozporządzać jeno dobremi chęciami. Dyletantyzm w tej dziedzinie jest szkodliwszym, niż w wielu innych; przykładem niedźwiedzich przysług przezeń wiedzy wyrządzanych jest omawiany w Nrze 30 *Nowin Radomskich* odczyt o żelazie, urządzony przez odczytowe koło miejscowej Macierzy Szkolnej. Prelegent, wbrew swej woli zapewne, podał słuchaczom mnóstwo wiadomości, nieznanych dotąd nauce, i tak np. dowiadywał się słuchacz, że ziemia niegdyś „godnie była przygotowana na przyjęcie człowieka”, że żelazo znane było u nas już za panowania Popiela (dla czego nie Cwieczka), że nie potrzebujemy się obawiać braku tego pożytecznego metalu, bo spadające od „milionów lat” meteoryty zasilają ziemię żelazem w postaci drobnego pyłu. Z innego natomiast odczytu (streszczenie „Starej Baśni” Kraszewskiego) dowiedzieć się można było, że żelazo za czasów Popiela nie było u nas znane. Nawiasowo zauważymy tutaj, że autor artykułu pod tyt. „Popularyzacya wiedzy w Radomiu” za główną stronę ujemną odczytów, wygłoszonych staraniem Koła P. M. S. uważa nie błędy popełniane przez prelegentów, nie złe powtarzanie treści dziełek popularnych, lecz dobór mało zaciekawiających tematów i sposób przedstawienia, wyradzający się w nudne opowiadania, ciągnące się nieraz po dwie godziny z rzędu.

Mniejsza ilość odczytów a staranniejszy ich dobór oddziałałby nietylko korzystnie na wartość wysiłków, ale i zaprowadziłby pewną oszczędność w obchodzeniu się z cennym kapitałem, jakim jest obudzony w masach zapał do wiedzy. Pewne obawy, co do zmarnowania tego kapitału, są silne tam zwłaszcza, gdzie działalność oświatowa nosi jeszcze cechy roboty inteligenckiej, gdzie ona cieszy się protekcyą pp. dyrektorów fabryki.

Brak wszelkiej koordynacyi w pracy poszczególnych instytucyj jest oczywiście bardziej jeszcze szkodliwym na prowincyi. Że przecież ona w pewnym zakresie jest możliwą tego przykład dał Tomaszów lub., gdzie na mocy wzajemnego porozumienia między „Światłem” a P. M. S. nastąpił podział pracy. Po przeczytaniu jednak korespondencyi o tem w *Lublinianinie* wątpić można, czy wśród członków Macierzy przykład ten znajdzie naśladowców, a nawet czy w Tomaszowie porozumienie będzie miało warunki trwałości. Autor jej opisuje szeroko, jak to panowie Światłowcy, nie mając warunków istnienia w Tomaszowie i nie chcąc umrzeć śmiercią naturalną, podstępnie zawładnęli zasobami i instytucyami Macierzy, poczem donosi, że dzięki wywodom bardziej uświadomionych członków Koła P. M. S. postanowiono na posiedzeniu zarządu, że Macierz nie może wyrzekać się na przyszłość jakiejkolwiek części działalności, wskazanej w ustawie i zacieśniać swego programu. Ten brak koordynacyi najdotkliwiej odczuć się daje tam, gdzie stosunkowo najłatwiej byłoby go usunąć, t. j. przy zakładaniu czytelń. Takim charakterystycznym przykładem rozpraszania energii społecznej i zasobów są Kielce, gdzie istnieją trzy czytelnie, mianowicie czytelnia imienia Staszica, Czytelnia Naukowa i czytelnia p. Maryi Rawiny. Pierwsza liczy 1800 tomów, druga 2500, trzecia 2472, korzystało z czytelni publicznych w Kielcach 3000 osób, na ogólną ilość dwudziestu kilku tysięcy mieszkańców. Największą liczbę czytających stanowi młodzież szkolna płci obojga, potem młodzież rzemieślnicza i robotnicy. Największy ruch panuje w czytelni p. M. R., w chwili obecnej liczy ona 1121 czytelników, a mianowicie: robotników 67, rzemieślników i gospodarzy wiejskich 66, czeladzi rzemieślniczej 95, służby domowej 12, szwaczek 63, uczniów i uczenic szkoły miejskiej 103, szkółek prywatnych 131, uczniów gimnazyum męskiego 64, uczennic gimnazyum 26, uczniów szkoły handlowej 191, uczenic pensyi prywatnej 85, bez określonego zajęcia 89, inteligencyi 121. Według narodowości: Polaków 1028, Rosyan 5, Izraelitów 88. Najchętniej czytane są powieści historyczne, przedewszystkiem trylogia Sienkiewicza, dalej utwory Kraszewskiego i Gąsiorowskiego. Pod koniec zimy r. b. liczba zmieniających książki dochodziła do 200 osób dziennie, czytających pisma na miejscu do 60 W Czytelni Naukowej, mającej doskonale zorganizowany dział naukowy, ruch czytelniczy jest słabszy. Objaśnia to *Gazeta Kielecka* tem, „że czytelnia prowadzona jest w kierunku postępowym, a ten w Kielcach wielu zwolenników nie posiada.” Kielce mają obecnie aż trzy organy prasowe, charakter ostatnio powstałego *Kuryera Kieleckiego* jest narazie jeszcze niewyjaśniony.

Jesteśmy krajem najbogatszym w typy zawodowych związków robotniczych, chociaż prawdziwych związków zawodowych nie mamy. Dotychczas toczyła się walka między narodowymi związkami a socyalistycznymi, obecnie narodowym związkom przybył drugi przeciwnik w postaci związków zawodowych demokracyi chrześciańskiej. Walka rozpoczęła się na gruncie łódzkim między Jednością a robotnikami, organizowanymi przez ks. Albrechta. Spór toczy się już we wszystkich prawie ośrodkach przemysłowych. Demokracya chrześciańska nie uznaje żadnej polityki prócz kościelnej, narodowe związki zaś wyłączają wszelkę inną politykę prócz narodowej; pierwsi są katolicy, drudzy narodowcy, a że według obecnego mniemania Polak musi być katolikiem, więc powinnoby się zdawać, że jedne i drugie związki będą się wzajemnie popierały. Tak jednak nie jest. Powody antagonizmu na terenie łódzkim tłomaczy „*Kurjer Łódzki*” pretensyami kierowników demokracyi chrześciańskiej do stanowiska dominującego w ruchu robotniczym, aczkolwiek liczba zwolenników D. Ch. w masach robotniczych pretensyi tych nie usprawiedliwia. „Jedność” zapewnia, że ma 30 tysięcy członków, ks. Albrecht zaś według K. Ł. ma mieć cztery tysiące „swoich ludzi”, ks. Wyrzykowski trzy i również tyle księża Szmidel i Szmigielski. Pierwsze strzały padły z zawęgła, potem wystąpiono publicznie z ambony. Charakterystycznemi dla D. Ch. są słowa ks. Godlewskiego, wypowiedziane na zjeździe w Radomiu; przytacza je źródło niepodejrzane, bo „Pracownik polski” (Nr. 28). Zakończył mianowicie ks. G. swe przemówienie następująco: „my zaś mówimy i utrzymujemy, że bez religii nawet związki zawodowe istnieć nie mogą. One muszą się oprzeć na zasadach chrześciańskich, w przeciwnym bowiem razie nie rokujemy pięknej przyszłości tym społeczeństwom, które podobne związki będą organizować. Do tych związków podobne jest łódzkie stowarzyszenie „Jedność,” boć i ono głosi, że religia jest tu zbyteczna, a nawet z szykaną występuje przeciwko rozporządzeniom Głowy Kościoła katolickiego”. Walka obecnie toczy się już między ogółem członków i doszło do tego, jak pisze „*K. Łódzki*”, że robotnik chrześciański oburza się na księdza, udzielającego ostatnich posług zmarłemu narodowcowi, odsądza swego przeciwnika od czci i wiary i patrzy na

---

Długo w noc czuwała Estera, słuchając jego ciężkiego oddechu i bolesnych przez sen jęków. Lecz pilnowała się, by on tego nie spostrzegł. Dwa razy bowiem wstała i podała mu wody, a wtedy on za każdym razem natychmiast łóżko opuścił, poszedł do swego pokoju i tam już został.

Czuła się teraz dzieckiem, wziętem z łaski na wychowanie do zamożnego domu, skąd każdej chwili może być wyrzucone napowrót w nędzę, z której wyszło.

Mąż znów wyjechał. Dzień za dniem upływał, a on nie dawał znaku życia. Estera o tyle zmieniła się, że przestała już wyczekiwać, lecz popadała w tępą zadumę.

W ogrodzie śpiewał młody kos. Powtarzał swoją krótką melodyę tak często i tak czyściutko, że skusił Esterę do naśladowania. A gdy posłyszała swój głos w tem, przepojonem żywicą, rannem powietrzu, nie mogła się powstrzymać, lecz śpiewała, a łzy spływały jej po policzkach.

Swojego czasu, gdy przy urządzaniu owego zimowego ogrodu przenosiła książki męża do pokoju stołowego, znalazła zeszyt pieśni Griega. Skąd się wzięły, nie wiedziała i nie miała sposobności się dowiedzieć. Mąż sam nie śpiewał.

Na dole, w rogu, czego nie zauważyła poprzednio, dostrzegła teraz wypisane pięknem, prostem, damskiem pismem nazwisko: Gyda Linde.

Gyda Linde!

Z dźwiękiem tego nazwiska wkradła się do jej duszy po raz pierwszy zazdrość.

To straszne!

A to coś strasznego szło od niej samej. W niej siedział strach i przeszywał ją swem groźnem okiem.

Podchodziła do okien i spoglądała na krajobraz słoneczny. Wszędzie rosły drzewa okryte bujnym liściem, tylko na zachodzie połyskiwała woda w spleśniałem trzęsawisku.

Brała w rękę nuty, kładła je, to znów brała.

Nic, tylko nazwisko!

Położyła nuty na pulpicie, przegrała melodye i prześpiewała je raz po raz kilkakrotnie, bezmyślnie, żałosnym tonem.

Wtem posłyszała skrzypnięcie furtki.

Domyśliła się, że to on i chciała uciec, lecz nie mogła.

Wszedł ostrożniej, niż zwykle. Stanął za nią, popatrzał na odsłonioną szyję, na ręce opuszczone na kolana, na krople, spadające z oczu, które lśniły, jak listki rosą zwilżone.

Ucałował jej szyję, a nią wstrząsnął dreszcz, jak gdyby rozpalone żelazo dotknęło jej skóry, i pochyliła się niżej.

— Biedne maleństwo, długo bawiłem?

Estera była tak nieprzyzwyczajona do jego łagodności, że nie śmiała się odezwać.

W duszy dźwięczało jej ciągle: Gyda Linde, Gyda Linde.

Jego łagodność nie przeminęła od razu. Przeciwnie, wziął ją na przechadzkę po ogrodzie i lesie, gdzie przystawał często, gdy mu zabrakło oddechu lub kaszel go dręczył, zrywał dla niej kwiaty i rozmawiał z ożywieniem.

— Bardzo byłem niedobry dla ciebie, Esterko? Czuję to, ale gdybyś wiedziała, jakie miałem zmartwienie! Sprawiło to nasze biedne, martwe dzieciątko. Przedtem życie było mi obojętne, od owej chwili boję się. Codzień mi gorzej, wkrótce grób mnie czeka. Wiem, że obwiniałem ciebie w wielu wypadkach, gdzie twojej winy nie było. Miałem przykrość—i mam ją jeszcze... ale nie pytasz mnie o nic... zresztą nie mogę z tobą o tem mówić... Ty drogie, lube dziecko.

niego gorzej niż na... socyalistę. „Jedność” znalazła się w trudnem położeniu: wystąpienie przeciw demokracyi chrześciańskiej równa się wystąpieniu przeciw księżom, tem samem i kościołowi, a co za tem idzie przeciw uczuciom „drogim dla każdego Polaka”. Jak widzimy powtarza się tu historya stanowiska N. D. wobec ataku kleru na Macierz.

Wh.



„MY” i „ONI”.

Każde pokolenie jest tylko jednem ogniwem dziejowego łańcucha i musi ciągnąć za sobą poprzedzające. Musi zlikwidować całokształt zbrodni i cnót odziedziczonych, nieść odpowiedzialność za czyny nie swoje, pokutować za zło, popełnione nie przez siebie. Ta ciągłość ewolucyjna okupuje się cierpieniem jednostek, cierpieniem indywidualnie niezasłużonem, przeciwko któremu tak często buntuje się nasza świadomość.

Znalogowaliśmy się do pojmowania etyki osobniczo, na sposób mniej więcej kupiecki. Tranzakcya etyczna odbywa się najczęściej między dwiema osobami, moralnie prawomocnemi: między jednostką a opinią, jednostką a stowarzyszeniem, jednostką a pewną grupą towarzyską i t. d.

Z trudnością przychodzi nam stanąć do obrachunku etycznego z czemś tak abstrakcyjnem i nieuchwytnem, jak „duch historyi”. A jednak jego wpływ nieunikniony stale daje się odczuwać i występuje, jako wróg podstępny, przeciw naszej odważnej woli, chcącej kształtować zycie.

Proces dziejowy, spleciony z win i błędów jednostek, niepojęty, chociaż przyczynowo wytłomaczony, podzielił ludzkość na „ciemiężonych i ciemiężycieli”, na „ciemny gmin” i „klasy oświecone”. Stosunek między dwoma obozami ulegał stopniowej zmianie. Pierwiastek prawnej przewagi i władztwa zmniejszał się, chociaż zależność ekonomiczna w zmodernizowanej formie przechowała okrucieństwo i bezduszność, właściwe dawnym formom wyzysku. Począwszy od biadania wieku oświeconego nad niedolą „chłopków”, szedł po przez sielankowe zachwyty naszego romantyzmu nad naiwną prostotą ludu ów mocny prąd demokratyczny, który z czasem zupełnie wyrówna przepaść między nieukształconym proletaryuszem a inteligentem.

Nadszedł czas, gdy zrozumiano krzywdę odwieczną, zaczęto kajać się za przodków i siebie. Chciano naprawić wszystko, apoteozowano „ubogich naduchu” i zamiast podnieść ich ku sobie, zniżano się ku ich pierwotnym formom życia, upodabniano się do nich. Prąd ten istnieje dotychczas po różnych socyaldemokracyach, z ich teoryą ruchów żywiołowych, z ich wyrzuceniem wszelkiej przyczynowości po za nawias świadomej woli, z ich demagogicznem podkreślaniem wyłącznie materyalnych korzyści ruchu robotniczego, z ich pogardą dla inteligencyi i „burżuazyjnej” kultury.

Znaczna część inteligencyi, nie tracąc swych cech specyficznych, nie wyrzekając się nagromadzonych zasobów kultury, potrafiła się wcielić w zastępy ludu, oddać wiele ze siebie, wyrównać do pewnego stopnia różnice duchowe. Zewnętrznie przynajmniej została tam urzeczywistniona idea równości. Lecz nawet w uświadomionych jednostkach z ludu nie zamarła nieufność, zawiść i mimowolna niechęć do inteligenta.

Drzemie ona, gotowa do wybuchu za lada niebacznem zadraśnięciem lub zaznaczeniem różnicy. Zupełnej swobody w obcowaniu również często brak: w inteligencie widzi się albo uwielbianego mentora, istotę wyższą, którą się czci tak, jak dawniej czciło się księdza, albo kogoś obcego, tak odmiennego, tak dalekiego, że przestrzeni między nim a sobą niepodobna nigdy zapełnić. Wobec niego brzmią tylko wyuczone zdania, zaś cała „reszta” swoista i nieskrępowana chowa się gdzieś wgłąb. Potrzeba wiele miłości, wczucia się i prawdziwego demokratyzmu, aby się otworzyły przed inteligentem dusze płochliwe, przyzwyczajone do szykan i lekceważenia, a nie chcące swym szczupłym, lecz własnym dorobkiem duchowym karmić natrętnej ciekawości „pana w surducie”.

Myśmy już zrozumieli—my chcemy równości. Ale jakże trudno ją stosować w życiu! Zbliżamy się do proletaryusza, może naszego podwładnego, by z nim nawiązać pogadankę. Ten odpowiada, stara się trafić w nasz ton, a tymczasem myśl jego mozolnie pracuje nad rozwiązaniem pytania, jaki też mamy w tem interes? Ta uprzejmość to pewnie nie bez kozery! I w rzeczy samej,samozachowawczy instynkt człowieka z ludu niezawsze się myli. Wszak spotykamy koła oświatowe, na których między minimalnemi dozami nauk przyrodniczych i społecznych powodzią gramatyki i historyi Polski „od morza do morza” wykładaną bywa nauka przeciwstrajkowa.

Lud poczuł już, że jest siłą i często chęć zbliżenia się do niego bierze za tchórzostwo, za schlebianie mu. Zaczynają nas traktować lekceważąco. O ile zajmujemy stanowiska kierownicze, daje się uczuć dezorganizacya, lekceważenie rozporządzeń, opieszałość w robocie.Bywa to w fabrykach, na wsi, w domu ze służbą. Wtedy, zrozpaczeni, że nasze intencye źle zrozumiano, szukamy przyczyny nie w ślepej zemście „ducha historyi”, lecz w ludziach, dla których tak niedawno wszystko chcieliśmy zrobić. „To bydło, którego nie można po ludzku traktować”, mówimy i wracamy do dawnego stanu hierarchii społecznej. Poczuwszy pana proletaryusz kurczy się w sobie, odzywa się w nim bierny, zastarzały instykt posłuszeństwa.

Poradziliśmy sobie. To tak łatwo. Zapominamy o tem, że sumę zła tylko równą sumą dobra wyrównać można. Odziedziczyliśmy zło—śpieszmy się je wyplenić. Każde nasze odstępstwo od zasad demokratycznych, każde nasze ustępstwo na rzecz oportunizmu, każdy krok w stronę najmniejszego oporu oddala wyzwolenie. My tak małym kosztem chcemy spłacić nasz dług dziejowy! Za wszystko, co nasza łaska dać im raczy, spodziewamy się słodkiej wdzięczności, patryarchalnej sielanki, już bez obejmowania nóg i całowania rąk, ale w każdym razie... A to chamstwo nie zna i nie rozumie delikatniejszych uczuć! Była wieś czarna, jak mogiła. W ostatnim roku, gdy powiała „wolność,” zaczęła pani dziedziczka chodzić na wieś z lekarstwami i elementarzem. A i dworskich snopków coś niecoś rzucono głodnym na przednówku. Tymczasem—urządzili strajk. I jeszcze panu się odgrażali. Warto dla nich coś robić!

Zbyt głęboka jest ta przepaść, którą wieki kopały, by jedno wyciągnięcie ręki z naszej strony przesłonić ją mogła. Trzeba przyjąć i wypić tę gorycz, którą my, jako

---

Pogłaskał ją po głowie.—Wyjedziemy teraz oboje razem, może znów będę się czuł zdrowym i zadowolonym z życia... Może jeszcze nie zapóźno.

Zdawało mu się, że rozmawiają, a to on tylko mówił. Ona tymczasem myślała nad tem, że owem zmartwieniem jego musi być Gyda Linde, Gyda Lindowa. Była przekonaną, że to mężatka, inaczej przecież nie miałby powodu się martwić—rozumowała.

Teraz widocznie spędzili czas z sobą razem, mówili o swojej miłości, dlatego on jest taki dobry i zadowolony.

Tego wieczora poprosił Finsen Esterę, aby mu co zaśpiewała. — Pragnę słyszeć śpiew, a twój głos taki jest czysty, świeży. On nie kłamie, nie jest fałszywy. Śpiewaj dziecino!

Ona nie mówiąc nic, jęła przewracać nuty. — Gyda Linde! przemknęło jej błyskawicą przez głowę. Drżącym głosem prześpiewała pierwszą zwrotkę Griega pieśni: „Kocham cię.”

Wtem on przyskoczył i uderzył ją w twarz. — Jak śmiesz, ty... ty! — krzyczał To była najdroższa świętość moja,którąś ty sprofanowała! Te pieśni... ach! jak mogłaś...

Zerwał nuty z pulpitu i zaniósł się od mocnego kaszlu.

Nie słuchała jego późniejszych usprawiedliwiań się pełnych skruchy. Nie gniewała się... rozumiała przecież... Gyda Linde!

Siedziała przy fortepianie i patrzała na klawisze dużemi, bezmyślnemi oczyma.

Kazała mu posłać w gościnnym pokoju. Chciała go zostawić z samym sobą, aby mógł się wyspać i namyślić, co począć dalej. I ona czuła się zmęczoną.

Słyszała, jak chodził niespokojnie, zatrzymując się, ilekroć przyszedł atak kaszlu.

Potem ucichło wszystko.

Podeszła do okna i spojrzała w ogród. Noc była jasna, chłodna, liście poruszały się sennie.

Wtem drgnęła posłyszawszy suchy kaszel; przejęta nagłą troską o niego, zbiegła i zatrzymała się przed ławką, na której siedział.

Mąż spał.

Dotknęła się go ostrożnie, on chwycił jej rękę, szepcząc: Gydo!

Zbudził się jednocześnie i ujrzał przed sobą Esterę w długiej, białej, nocnej koszuli, boso stojącą na wilgotnej trawie.

— Chodź do domu — prosiła — zimna noc może ci zaszkodzić.

Dreszcz nim wstrząsnął i dał się uprowadzić. Estera owinęła go w ciepłe koce.

Następnego ranka znalazła na ławce, na której siedział, fotografię. Na odwrotnej stronie, tem samem pismem, co na nutach, napisane było: Högvang we wrześniu 79, Karolowi Gyda!

Więc przeszło dziesięć lat minęło. On miał wtedy 25 lat, a ona?

Estera narwała kwiatów i wetchnęła między nie fotografię, składając na biurku.

Zobaczywszy to, Finsen spojrzał na nią niepewnie, lecz ona zapytała całkiem spokojnie:

— Więc to ona, Karolu?

Skinął głową.

— Wyjeżdżając na północ, do przyjaciela, jeździłeś do niej?

On leżał cicho, tylko rumieniec oblał mu twarz.

(c. d. n.)

przekład z duńskiego
Józefy Klemensiewiczowej.

klasa społeczna zaszczepiliśmy w ludzie. Zanim nastąpi wzajemna asymilacya dwóch warstw, której spodziewać się możemy dopiero przy reorganizacyi warunków ekonomicznych, czeka nas żmudna praca stopniowego przeobrażenia psychicznego, dokonania rewolucyi pojęciowej w tych, którzy dotąd znali prawie jedyny łącznik między sobą a nami: rozkaz. I tej pracy trzeba dokonać cierpliwie a niestrudzenie, stwierdzając nią naszą odpowiedzialność wobec przeszłości.

Savitri.



List z Wiednia.



Zawiązane przed kilku laty w Wiedniu Towarzystwo imienia Pestalozziego ma na celu ochronę prawną małoletnich, starania około ich dobra moralnego i fizycznego, oraz zwalczanie skłonności zbrodniczych u młodzieży. Jak zbawienną jest działalność tej instytucyi, dowodzą suche cufry sprawozdania za rok 1906. Biuro towarzystwa otrzymało 4,000 listów, wyekspedyowało 12,000, przesłuchało 3,000 stron. Liczne broszury, wydane przez zasłużoną przełożoną stowarzyszenia p. Lydyę Wolfring, zapomocą sądów rozpowszechniono przeszło w 20,000 egzemplarzy. Jedna z nich nawet, przetłomaczona na język polski wyszła w Krakowie pod tytułem: „Czem jest ochrona prawna dzieci?"

Jednem z najgłówniejszybh zadań towarzystwa jest zajęcie się temi dziećmi, z któremi niesumienni rodzice źle się obchodzą, które zmuszają do nieuczciwych zarobków, nadwyrężającej zdrowie pracy, lub, będąc w nędzy, nie mogą się troszczyć o ich dobro. Pierwotnie towarzystwo nie miało zamiaru stale w swych przytuliskach utrzymywać tak wielkiej liczby dzieci; jednakże nędza jest tak straszną, że innego wyjścia nie było. Byleby tylko dochody towarzystwa, teraz dość szczupłe, tak wzrosły, by ono mogło swoją zbawienną działalność jak najbardziej rozszerzyć.

W roku ubiegłym 158 dzieci przebywało stale, 31 czasowo w zakładach towarzystwa. Przytuliska imienia Pestalozziego inaczej są urządzone, niż dotychczasowe ochronki. Chcąc dzieciom zastąpić życie rodzinne, podzielono je na grupy, z których każda tworzy jakby osobną, wielką rodzinę. Grupę taką, złożoną z 15 — 20 dzieci, powierza się opiece bezdzietnej pary małżeńskiej, o której przedtem zaciąga się jak najdokładniejszych wiadomości. Każda taka para otrzymuje mieszkanie, składające się z wielkiej kuchni, służącej równocześnie za jadalnię, wielkiego pokoju do własnego użytku i dwóch sal sypialnych, jednej dla dziewcząt, drugiej dla chłopców. Przybrany ojciec ma zajęcie po za domem, podczas gdy matka przy pomocy starszych dziewcząt zajmuje się dziećmi i gospodarstwem. Zakład płaci jej oprócz opału i światła 20 koron miesięcznie od dziecka i dostarcza ubrań, rekwizytów szkolnych i t. d. Za to każdemu dziecku obowiązana jest ona dać rano i po obiedzie mleko z chlebem, na obiad zupę, mięso i jarzynę a dwa razy w tygodniu zamiast mięsa, mączną potrawę; na kolacyę resztki z obiadu lub mleczną potrawę. Rodzicom przybranym nie wolno karać dzieci ani biciem, ani pozbawieniem jedzenia. Natomiast wyłączanie z zabaw wspólnych i wycieczek, zamykanie podczas rekreacyi są im dozwolone. Dzieci, które wszystkie są pod ciągłym dozorem lekarskim, zmieniają dwa razy na tydzień bieliznę, raz w tygodniu są kąpane, a waży się je co miesiąc, by sprawdzić, czy się fizycznie dobrze rozwijają. Rodzice przybrani są pod ścisłą kontrolą zarządu, by przeszkodzić ewentualnym protekcyom i także dlatego, by dzieci traktowane były indywidualnie. Każde dziecko przed przydzieleniem do jakiejś grupy jest przez kilka dni obserwowane w pierwszem przytulisku, by sprawdzić czy nie jest ono zdemoralizowanem i czy złego wpływu na inne dzieci nie wywrze. W tych dość rzadkich wypadkach oddaje się je pojedyńczo na wychowanie osobom prywatnym.

Koedukacya w przytuliskach zakładu okazała dotychczas wyniki bardzo dodatnie. Obawy, wyrażone przez niektóre osoby, że przy wspólnem wychowaniu dziewcząt z chłopcami ucierpią obyczaje i moralność, okazały się płonnemi. Nawet takie dzieci, które przedtem były świadkami życia nieobyczajnego lub same były gwałcone, zapominają o tem wszystkiem wśród warunków normalnych.

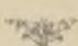
Wspólne wychowywanie dzieci w różnym wieku budzi u starszych poczucie obowiązku, a w silniejszych chęć opieki nad słabszemi. Dzieci te uczęszczają do szkół publicznych, przeważnie uczą się dobrze i zyskują uznanie nauczycieli. Nawet dzieci, które poprzednio były sądownie karane, oddane towarzystwu zmieniają się na korzyść wśród korzystnych warunków. Zwiedzając zakład niedawno widziałam dziewczynkę dwunastoletnią, karaną za kradzież, która od roku znajduje się w zakładzie i sprawuje się wzorowo. Wogóle całość zrobiła na mnie jak najlepsze wrażenie. Już w sieni spotkałam gromadkę dzieci, które powitawszy mnie grzecznie, lecz bez bez zwykłej w zakładach dobroczynnych uniżoności, wskazały mi drogę do kancelaryi. Młoda panna, mająca pod nieobecność pani Lidyi Wolfring nadzór nad zakładem, oprowadzała mnie po całym domu, który nie jest jednak jedynym; mieści się tu 80 dzieci, podzielonych na cztery rodziny. Że właśnie był czas podwieczorka siedziały one w każdej kuchni i piły mleko, przegryzając chlebem. W wielkich sypialniach stoją rzędem biało zasłane łóżeczka; obok każdego wisi ręcznik a obok w szafach jest bielizna i suknie. Prócz wyżej wspomnianych ubikacyi znajduje się w domu wielka sala szkolna, kancelarya oraz warsztat stolarski dla chłopców. W sali szkolnej powtarzały większe dzieci lekcye z nauczycielką umyślnie na czas wakacyi przyjętą. Po podwieczorku zeszłyśmy do ogrodu, by się przyjrzeć dzieciom, które rozproszone bawiły się lub robiły robotę. Ogród podzielony jest między dzieci, z których jedne sadzą jarzyny, inne znowu kwiaty.

Dzieci z małemi tylko wyjątkami wyglądają zdrowo i swobodnie. Jedna ze starszych dziewczynek trzymała na ręku malutkie dziecko, stworzenie o wykrzywionych rękach i nóżkach; wątłemi rączkami obejmowało ono swoją opiekunkę i uśmiechało się do nas. Dowiedziałam się, że to sześcioletnie dziewczątko odebrano niedawno sądownie potwornej matce. Nieludzka ta kobieta, która inne swe dzieci całkiem dobrze traktowała, katowała w niemożliwy sposób to biedactwo dlatego, że było nieprawego łoża, i od urodzenia trzymała je w małej skrzyneczce tak, że nie mogło rozwinąć się fizycznie. Od czasu pobytu w zakładzie pogoiły się jego rany, czysto umyte, dobrze karmione przychodzi powoli do siebie i nawet rozmawia z dziećmi. Czy pod wpływem dobrobytu fizycznego i moralnego rozwinie się później jak normalny człowiek, przyszłość pokaże. Drugi chłopczyk chory na rachitis płakał rzewnie w kącie, gdyż następnego dnia miał opuścić zakład, by wyjechać z koloniami wakacyjnemi nad morze. Ciągle namawiał przybraną matkę by z nim jechała, tłomacząc jej, że starsze dziewczęta gospodarstwo prowadzić będą. Nie pocieszały go ani obietnice pięknej podróży, ani zabawy piaskiem i muszelkami. Dopiero zapewnienie, że pobyt nad morzem wyprostuje mu nóżki i że wyrośnie na dużego człowieka, wywołało uśmiech na załzawionej twarzyczce.

Najstraszniejszą jest dla dzieci groźba, że się ich odda do domu rodzicielskiego. Jakie zaufanie mają do stowarzyszenia okazuje następujący wypadek: Czternastoletni Rudolf P. uciekł z domu przed okrucieństwem ojca. Złączywszy się z kilku innymi chłopcami, zajmowali się oni żebraniną i kradzieżą. Kochając bardzo swoją matkę a wiedząc, że cierpi niedostatek, czatował zawsze na nią na ulicy i oddawał jej większą część swego „zarobku". Przychwycony i oddany przez sąd do przytuliska, zachowywał się przez jakiś czas wzorowo. Po kilku miesiącach posmutniał, zaczął się uskarżać, że podczas gdy jemu na niczem nie zbywa, towarzysze jego dawni cierpią niedostatek; wkrótce też uciekł z zakładu, lecz za parę tygodni wrócił i przyprowadził ze sobą wynędzniałego towarzysza, prosząc by się nim zaopiekowano.

Wspomnieć należy, że przytuliska te są pomyślane, jako przejście do kolonii rolniczo-rzemieślniczych, gdzieby wychowańcy, po ukończeniu czternastego roku, mogli odrazu zaprawiać się do pracy rolnej lub rzemiosła.

Stanisława G.



Warunki pracy dzieci

w fabrykach angielskich.



Zaiste, bardzo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć z opublikowanego przed niedawnym czasem sprawozdania rocznego angielskiej inspekcyi fabrycznej.

Dotychczas słyszeliśmy zawsze o tem, że w Anglii, która szczyci się swem „uregulowaniem warunków pracy", swemi Trades-Unionami, swemi instytucyami rozjemczemi o charakterze zapobiegawczym, swem prawodawstwem fabrycznem, że w tej błogosławionej Anglii, pracownicy przemysłowi — czy to mężczyzna, czy kobiety, czy wreszcie nieletni — przestali być przedmiotem wyzysku, zyskali jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej część swych *praw człowieka*, przeistoczyli się z wołów roboczych w istoty ludzkie, pracujące.

Niestety, wspomniane powyżej sprawozdanie w sposób, jak nie można więcej, kategoryczny zadaje kłam dobremu mniemaniu o warunkach pracy w państwie wysp, przynajmniej o tyle, o ile ono dotyczy— warunków pracy dzieci.

Przedewszystkiem, dowiadujemy się czegoś, w co prawie niepodobna uwierzyć— że w przemyśle angielskim pracują dzieci 5-io i 4-o letnie (wyraźnie pięcio i czteroletnie!) i że zastęp tych „pracowników" wynosi *paręset tysięcy* (dokładnej

liczby sprawozdanie inspekcyi nie podaje). Nadewszystko chętnie z usług ich korzysta przemysł koronkarski, następnie fabryki torebek i pudełek, wreszcie pralnie.

Dzieci owe po dojściu do wieku szkolnego porzucają fabryki, idą do szkoły—rezultatem zaś takiego „wychowania przedszkolnego" jest około 30% dzieci w wieku szkolnym, mających wzrok zepsuty do tego stopnia, że komisye sanitarno-pedagogiczne wahają się z przyjęciem ich do szkół.

Ogólna liczba nieletnich, pracujących w fabrykach i różnego rodzaju zakładach przemysłowych w Anglii, wynosiła w roku sprawozdawczym 1906-ym—390,869 i powiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o okrągłe 30,000.

Tak, niestety, powiększyła się, pomimo energicznej agitacyi, mającej na celu zmuszenie fabrykantów i różnych „przedsiębiorców" do niewyzyskiwania pracy dzieci. W sprawozdaniu, między innemi, opisaną jest okropna dola dziewcząteḱ które w fabrykach nici i przędzalniach spełniają czynność pozornie łatwą, w skutkach swych jednak fatalną dla zdrowia, mianowicie naklejanie etykiet i marek fabrycznych na szpulki i pudełka. Przeciętnie 30 groszów dziennie szpulek lub pudełek przechodzi przez ręce każdej z tych „pracownic." Że zaś naklejają etykiety w sposób pierwotny t. j. liżąc językiem po stronie nagumowanej, przeto już po kilku dniach spełniania tej sui generis „pracy," każda ma język i wargi pokryte ranami, co jednak nie jest wcale poczytane za przeszkodę ani przez rodziców, ani przez fabrykantów do dalszego spełniania tej czynności. Owo lizanie gumy ma też fatalny skutek na żołądek, powodując u większości nieletnich pracownic ciężki katar tego organu.

Wynagrodzenie, pobierane przez dzieci, pracujące w fabrykach angielskich, jest zazwyczaj bardzo nizkie, wynosi 15—35 kopiejek dziennie; zarobionemi pieniędzmi dzieci, a nie rzadko też i kobiety, zmuszone są dzielić się z pośrednikami, którzy im nastręczyli pracę.

D. Ż.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Żywe przeżytki.

Dwóch nieboszczyków pozostawiło znowu setki tysięcy rubli na budowę kościołów. To najszersze łożysko ofiarności publicznej, nie zwężające się nawet wobec potrzeb związanych z bytem ogółu, odsłania całą naszą niedojrzałość społeczną. Dobroczyńcy, okupujący hojnie zbawienie swoich dusz i dający do rąk klerowi ogromne fundusze wtedy, kiedy nam brak środków do podtrzymania życia i jego obrony, ani się domyślają, jak smutne wystawiają świadectwo nietylko swej obywatelskości, ale kulturze całego narodu. Do czego my możemy dojść i co osiągnąć taką kamienną obojętnością na wszystko po za bigoteryą? Czy my zdołamy się odrodzić, wzmocnić cywilizacyjnie, wyrównać swój rozwój z postępem innych ludów, zapewnić sobie przyszłość śród tylu grożących jej zamachów, jeśli myśleć będziemy głównie o księdzu w zakrystyi i żebraku w kruchcie? Straszny fatalizm wiekowego ulegania wpływom klerykalnoszlacheckim!

W zupełnej harmonii z tymi wpływami prawomyślne gazety nasze rozprawiają o Sylabusie i rezygnacyi z własnego rozumu wobec kościoła z taką powagą, jak gdyby szło o prawdy naukowe. Tym ryngrafowym zapaśnikom nawet nie świta w głowach, że toczą walkę na gruncie, który historya odsunęła już gdzieś daleko po za granice cywilizacyi, że są wojującymi trupami.

Okólnik.

Jednym z najpomyślniejszych u nas objawów ruchu rozwojowego w chwili bieżącej jest powstawanie robotniczych związków zawodowych. Na nieszczęście, związki te, pomimo że w swych nazwach unikają zaznaczania partyjności, albo nawet mianują się bezpartyjnemi, kryją tendencye stronnicze: jedne pozostają pod kierownictwem grup socyalistycznych, w innych gospo- Demokracya Narodowa, inne są wytworami księży (chrześcijańskie).

Towarzystwo Kultury Polskiej podjęło organizowanie związków istotnie bezpartyjnych, ale jego zacną pracę psują i targają ciągle intrygi agitacyjne rozmaitych sekt społecznych, niedopuszczające żadnego wpływu do sfery, którą pragną utrzymać w swym wyłącznym monopolu. Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, że takie tylko związki, oparte na podstawie ekonomicznej i pozbawione zupełnie jaskrawych zabarwień politycznych, odpowiadają interesom ludu roboczego. Gdyby on je posiadał, nie patrzylibyśmy na ohydne rzezie bratobójcze, na nieustanny zamęt i przerwy w produkcyi przemysłowej, na wszystko to, co jest naszą hańbą, ruiną i niedolą. Świeżo ministeryum spraw wewnętrznych wydało okólnik do gubernatorów Królestwa Polskiego, ostrzegając ich, że przy centralnym komitecie stronnictwa socyalno - demokratycznego utworzony został wydział, który jakoby wysyła delegatów do naszego kraju, z celem organizowania związków zawodowych, mających służyć nietylko za organy propagandy, ale także za „kadry drużyn bojowych dla zbrojnego powstania". Po za tem doniesieniem urzędowem nie wiemy skądinąd o istnieniu podobnego zamiaru; ale o tem jesteśmy przekonani, że zaostrzona podejrzliwość władz, legalizujących stowarzyszenia robotnicze, ograniczy ich swobodę i zatamuje rozrost, co byłoby dla naszej kultury wielką szkodą. Bezpartyjne bowiem związki zawodowe są pierwszorzędnym jej czynnikiem.

Pereat mundus, fiat justitia!

Zbyt chłodno, zbyt mechanicznie brzmi hasło prawników o duszach tak wyschłych, jak pergaminowe foliały starych kodeksów.

Niegdyś gdy jednostka wyłaniała się z rodu, postawiono na miejsce zemsty — sprawiedliwość. Społeczeństwo, zróżnicowane na szereg indywidualnych, współzawodniczących ze sobą bytów, regulowało stosunki między swymi członkami z kredką ścisłej rachuby w ręku. Teraz jednostka znów wraca na łono społeczeństwa, jak fala, powracająca w głąb oceanu.

Czy nie czas zamiast sprawiedliwości postawić miłość?

Symbolem sprawiedliwości jest niewiasta z zawiązanemi oczami, dzierżąca w ręku ważki. Nie widzi przestępcy, nie patrzy w niego, tylko na szalach waży sumiennie dowody za i przeciw.

Czy nie czas zerwać jej wreszcie opaskę z oczu? Niech nie waży, nie oblicza, lecz patrzy wzrokiem jasnowidzącym w duszę, w jej żywy rozwój, w jej nieskończony upadek i ból bezgraniczny. Nieraz zapewne człowiek, który był zbrodniem w chwili czynu, stawał na szafocie, jako święty. Trzeba zrozumieć, że żądaniem sędziego jest nie dyalektyczne i sofistyczne kombinowanie faktów zewnętrznych, lecz wnikanie w te głębie, gdzie rodzi się czyn. Nie wolno hipopotamim rękom mumij biurokratycznych powierzać tego, co powinno być rozstrzygane przez mędrców, pojmujących kapłaństwo miłości.

Te uwagi jeszcze raz nasuwają się z powodu procesu Hau'a, gdzie się uwydatniła surowa zaciętość prokuratora, który z tak lekkiem sercem obciążał oskarżonego. Kiedyż nareszcie zniknie uzurpowane prawo kary jednych jednostek nad drugiemi? Kiedyż zrozumieją, że, zbrodniarzy trzeba usuwać z pośród społeczeństwa, nie mścić się na nich i że zemsta na jednostkach, najczęściej chorych i zdenerwowanych, hańbi najwięcej samo społeczeństwo.

Brak ambicyi narodowej.

I była ta Polska rozdarta żebraczką przed progiem możnych. Do każdej złoconej bramy, czy to Watykanu, czy to cesarza, czy wpływowego ministra pukała trwożliwie, pytając republikańskiego ludu, czy będzie żyła, czy wolno jej żyć?

I jeszcze doświadczenie jej nie nauczyło, że opinia Europy od niczego nie zbawi, niczemu nie zapobiegnie, że czuli przyjaciele z miodowymi frazesami na ustach w ostatecznej instancyi zdemaskują się — jako faryzeusze? Co innego rzucić garść liberalnych zdań w prasie — co innego — ściągnąć na siebie jakie powikłania dyplomatyczne. Każde państwo współczesne wie dobrze, że sąsiad tylko wtedy zamknie oczy na „okupacye", gdy i jemu bezkarnie kraść pozwolą. „Ręka rękę myje".

Nie pozwolono nam mówić o sobie — stąd rozwinęło się chorobliwe wsłuchiwanie się w to, co o nas powiedzą, skwapliwe a pełne śmiesznej próżności słuchanie głosów cudzoziemskich o nas. Taka „międzynarodowa ankieta w sprawie polskiej", przeprowadzona w swoim czasie przez „Krytykę" lub alarmowanie europejskiej opinii z powodu pruskich projektów wywłaszczenia może tylko wzbudzić niesmak w lepszej części społeczeństwa polskiego. Moc wzbudzić w sobie, by się ostać — oto nasze zadanie. A wszelkie odwoływania się do wszelkich opinij — to przebrzmiałe echa naszej rodzimej ugody i owych „akcyj dyplomatycznych", któremi bez żadnych wysiłków ze strony całego narodu chciano go zbawić.

Związki zawodowe a partye polityczne.

Jak donosi *Towariszcz*, niedawno odbył się zjazd rady partyjnej socyalistów-rewolucyonistów, którzy wypowiedzieli się za związkami zawodowymi bezpartyjnymi. Tę samą zasadę odnośnie do związków a nawet tak ortodoksyjne partye, jak rosyjska Socyal-Demokracya i „Bund" przyjęły niedawno.

U nas partyjne związki zawodowe uznaje Narodowa-Demokracya i Socyal-Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy.

Ta ostatnia znalazła się w towarzystwie, któremu trochę dziwić się należy. Że zadaniem N. D. jest rozbijanie solidarności robotników i powstrzymywanie ich od „niepotrzebnych ekscesów", — to nietajne nikomu. Lecz z ust S. D. nie schodzi frazes o solidarności robotniczej. Po cóż rozbijać proletaryat na różne związki?

Tej tajemnicy nie mógł docieć nawet pewien rosyjski działacz społeczny, zwiedzający Królestwo. Po długim namyśle przyszedł do przekonania, że S. D. urządza związki partyjne dlatego, że za bezpartyjnymi oświadczyła się P. P. S.

Jeszcze jeden fakt, który napełni słodką otuchą naszych zwolenników fabrykanckiego patronatu!

Rzecz tak się miała:

Cztery większe fabryki; Fleiszera, Wittenberga, Korta i Braunszweiga wyrabiały sztuczne liście. Fabryki te zatrudniały ogółem 800 ludzi. Pod wpływem jednej z organizacyj politycznych rozpoczęły się ciągłe bezrobocia! Fabrykanci ofiarowali wówczas robotnikom 5,500 rb. za to, by pozwolili im zlikwidować przedsiebiorstwa. Za otrzymane pieniądze robotnicy sami założyli drobne fabryczki, które konkurują ze sobą. Fabrykantom dało to możność nabywania sztucznych liści za znacznie niższą cenę, niż ich to kosztowało, gdy je wyrabiali we własnych fabrykach. Zarobki zaś robotników obniżyły się o 50%.

Otrzymawszy pieniądze, robotnicy źle zrobili, zakładając wiele małych fabryczek, zamiast jednej wielkiej. To dowodzi małego ich uspołecznienia i instynktów mieszczańskich. Niewielki tam musiał być wpływ tej organizacyi politycznej! Pominąwszy ten błąd, zakładanie przez samych robotników kooperatyw wytwórczych jest dla rozwoju przyszłego niezmiernie ważne, gdyż przyzwyczaja robotników do społecznego kierownictwa produkcyą, które ich w przyszłości oczekuje, i oddaje w ich ręce nadwartość, zysk, zagarniany przez kapitalistę. Tylko zakładanie kooperatyw wytwórczych powinny poprzedzić związki zawodowe, kooperatywy spożywcze i gruntowne przygotowanie kulturalne.

Na to wszystko nasz ruch robotniczy wybujał zbyt szybko i wbrew utartemu wśród sfer kapitalistycznych poglądowi, miał nie zawiele, lecz zamało świadomych, wyrobionych przewodników.

BADANIA NAUKOWE.

Zagadnienie narodowe białoruskie.

(Szkic publicystyczno-etnograficzny.)



(Ciąg dalszy.)

Wspomniałem też, że szkolnictwo, cerkiew i duchowieństwo prawosławne są czynnikami rusyfikacyi. Natomiast brak jest wpływów, przeciwdziałających temu procesowi. Literatura i czasopiśmiennictwo ludowe, białoruskie, nie istniały, żaden żywszy odruch ani proces odrodzeniowy tu nie powstał, — a jeżeli były jakie zapoczątkowania, to w ośrodku Białej Rusi i na zachodzie, tu-zaś na wschodzie i północy nic się nie pojawiło! Państwo świadomie negowało istnienie narodowości i języka białoruskiego, zakazując literalnie wszelkich jego przejawów i traktując Białoruś, jako odzyskaną z pod katolicko-polskiego „zaboru" cząstkę Rosyi.

Wreszcie najzdrowszy i naturalny grunt do skupienia się i wejścia na tory samodzielnego rozwoju— samorząd chociażby nie autonomiczno polityczny, lecz gospodarczy i nawet taki ułomny i niedoskonały, jak ziemstwo rosyjskie, z któregoby się mógł wywiązać proces odrodzenia białoruskiego, a który przynajmniej mógłby powstrzymać dalszą rusyfikacyę—nie istniał tu wcale. Nic nie przeciwdziałało postępom rusyfikacyi, coraz większemu podporządkowywaniu się kraju wpływom rosyjskim, które dosięgły nietylko języka, lecz obyczajów i ogólnej kultury.

Na południowo - wschodnim obszarze Białej Rusi (Mińszczyzny), w powiatach rzeczyckim, mozyrskim, na Polesiu, w Pińszczyźnie, ku granicom czernichowskim i wołyńskim, kresy białoruskie stopniowo się zlewają z etnograficznym obszarem ruskim bez wyraźnej linii granicznej. Lud poleski pierwotny, mało tknięty postępem kultury, przesądny, utrzymał się dotąd niepodległy wpływom i oddziaływaniom zewnętrznym.

Można podzielić Białą Ruś na dwa wielkie odłamy, z których aczkolwiek każdy rozpada się na poszczególne mniejsze działy, zaznacza się jednak pokrewieństwem swych rysów kulturalno - obyczajowych. Odłamy te — to Białoruś prawosławna, wschodnia, i Białoruś katolicka, zachodnia, inaczej zwana Rusią Litewską.

Pierwsza terytoryalnie jest znacznie większa; obejmuje ona wyszczególnioną wyżej Białoruś północno-wschodnią t. j. białoruską część gub. Witebskiej i Mohylowszczyznę z białoruską Smoleńszczyzną.

Polesie i Mińszczyznę oraz powiaty wilejski i dziśnieński gub. Wileńskiej.

Mińszczyzna jest właściwym ośrodkiem i jądrem Białej Rusi; najbardziej odległa od wszelkich kresów a przeto od ciągłego i bezpośredniego obcowania z narodami sąsiedniemi, najlepiej się ona ustrzegła od zgubnych dla słabej i biernej indywidualności białoruskiej wpływów wynaradawiających i najczyściej przechowała pierwiastek białoruski w języku, obyczajach i kulturze ludowej. Wprawdzie nie posiadająca własnej kultury narodowej Białoruś musiała się wszędzie, a więc i w Mińszczyznie rozwijać promieniami kultury sąsiadów, bądź Polaków bądź Rosyan, ale tu wpływ ten nie był tak bezwzględnie i wszechwładnie przygniatający wszelką samodzielność, jak w dzielnicach kresowych. Zresztą w Mińszczyźnie, do której też pozwolę sobie zaliczyć powiaty: dziśnieński a zwłaszcza wilejski gub. Wileńskiej, jako bliższe Mińszczyźnie i tylko mechanicznie wcielone do gub. Wileńskiej, zbiegały się i równoważyły wpływy zachodnie—polskie z wpływami wschodniemi—rosyjskiemi.

Przez prawosławie i przez szkolnictwo urzędowe Mińszczyzna podlegała oddziaływaniu Rosyi, zaś przez dwory i przez tradycye, które tu są bądź co bądź silniejsze, niż na wschodzie i północy, nie przestała ona podlegać promieniowaniu kultury polskiej. W dodatku bardziej skrystalizowana i twardsza w zakresie swego języka, obyczajów i wierzeń a i mniej narażona na obcowanie z sąsiadami, Mińszczyzna była w stanie łatwiej, niż inne dzielnice białoruskie, przetrwać i asymilować pierwiastki zewnętrzne, tj. wszczepiać je sobie organicznie, nie wyzbywając się własnych swych cech indywidualnych. Dziś przeto Mińszczyzna może być uważana za ośrodek Białej Rusi, nietylko w znaczeniu geograficznem, lecz i etnograficznem — za jądro, w które indywidualność kulturalno-obyczajowa i językowa, mogąca jedynie stać się punktem wyjścia wszelkich prób i wysiłków odrodzenia narodowego, przechowała się w postaci najmniej skażonej. Mińszczyzna jest bodaj jedyną dzielnicą Białej Rusi, która ma pewne ciążenie w sobie i nie posiada charakteru satelity. Przechowanie wpływów polskich w prawosławnej Mińszczyznie było i jest dla niej czynnikiem bardzo dodatnim, bo ją ustrzegło od wyłączności rusyfikacyjnej, zalewającej Mohylowszczyznę, a jednocześnie utrzymuje ją w łączności z dzielnicami Białej Rusi zachodniej; w dobie despotyzmu i zupełnej niewoli wpływy te stanowiły dodatnią przeciwwagę deprawującemu oddziaływaniu szkoły rządowej i duchowieństwa prawosławnego.

Zapewne można zrobić zarzut, że ci, którzy wnosili te wpływy, nie umieli z nich robić należytego użytku na korzyść ludności miejscowej, bądź co bądź jednak byli oni czynnikiem wielce dodatnim w epoce zupełnego uśpienia białoruskich prądów odrodzeniowych. Mińszczyzna zatem, jako ośrodek Białej Rusi, jest ogniwem, łączącem wschodnią jej część prawosławną z zachodnią katolicką.

Białoruś zachodnia (katolicka), czyli t. zw. Ruś Litewska, składa się z gubernii: Grodzieńskiej, poniekąd z powiatem nowogródzkim gub. Mińskiej, dalej z nielitewskich części gubernii Wileńskiej (części powiatów lidzkiego, oszmiańskiego, wileńskiego i święciańskiego), dalej przez skrawki powiatów: jeziorskiego gub. Kowieńskiej i dziśnieńskiego gub. Wileńskiej wchodzi do powiatu iłuksztańskiego w Kurlandyi, a stamtąd na północ za Dźwinę do powiatów dynaburskiego i dryseńskiego w Inflantach Polskich.

W zestawieniu z Białą Rusią prawosławną, ten obszar przedstawia się przedewszystkiem jako znacznie mniejszy terytoryalnie, a następnie, jako misterniej zakreślony, zwłaszcza w gub. Wileńskiej i dalej w wązkim pasie na północ. Zaznaczam przytem, że dając tej części Białej Rusi nazwę „katolickiej" nie rozumiem przez to bynajmniej, żeby była zamieszkaną przez ludność wyłącznie katolicką; przeciwnie — znaczna część gub. Grodzieńskiej i powiatu nowogródzkiego Mińskiej, zaludniają prawosławni, mimo to zaliczam ją do Białej Rusi zachodniej, ta część Białej Rusi ulega bowiem wpływom katolicko-polskim bardziej, niż rosyjskim.

Choć niektóre części Białej Rusi zachodniej są dziś w większości prawosławne, to w każdym razie ludność zachowała niezatarte ślady oddziaływania polskiego, które zmieniły w znacznym stopniu jej wygląd, język i sferę obyczajowo-kulturalną, odróżniającą ją od ludności Białej Rusi wschodniej lub środkowej. W dodatku też względy ekonomiczne i układu społecznego sprawiają, że te dzielnice ciążą raczej ku zachodowi, niż ku Rosyi rdzennej.

W gubernii Grodzieńskiej powiaty zachodnie są tak dalece spolonizowane, że bodaj etnograficznie mogą już być wliczone prędzej do Polski, niż do Białej Rusi.

Da się to powiedzieć, mianowicie o okręgu białostockim, powiatach: Bielskim, Białostockim, Sokólskim. Zresztą okrąg białostocki także ze względu na swój charakter przemysłowy logicznie się zbliża i zespala raczej z wybitnie wielko-przemysłową i kapitalistyczną formacyą Królestwa Polskiego, niż z rolniczą, ubogą i ekonomicznie nierozwiniętą Białą Rusią.

Białoruska część guberni Wileńskiej ma nieco inny charakter. Przedewszystkiem wyłączam dwa rdzennie białoruskie i prawosławne powiaty: wilejski i dziśnieński, które, jak już wspomniałem, są tylko mechanicznie wcielone do gub. Wileńskiej, a w istocie zespalają się logicznie z Mińszczyzną i Witebszczyzną.

Biorę nielitewskie części powiatów lidzkiego, głównie oszmiańskiego, wileńskiego i święciańskiego.

Otóż ta część kraju nie jest nawet ściśle białoruską. Są to wynarodowione kresy entograficzno-litewskie. Nie będę tu przedstawiał długiego szeregu czynników, które spowodowały, że granice entograficzno-litewskie wciąż się stopniowo cofały ze wschodu wgłąb ku zachodowi (pisałem już o tem w „*Krytyce*" w Nr. 1 i 2 z r. 1906 w artykule: „*Stosunki entograficzno kulturalne na Litwie*.

Owóż wskazane wyżej części powiatów gub. Wileńskiej są właśnie tem miejscem, opróżnionem przez Litwinów. Właściwie niełatwo określić, jaki jest charakter etnograficzny tego półwyspu terytoryalnego, wciśniętego w obszar etnograficzno-litewski. W każdym razie trudno nazwać tę ludność białoruską.

Jeżeli pod pojęciem cech etnograficznych będziemy rozumieć wyłącznie język, jako cechę najbardziej wyrazistą i najłatwiej dającą się ująć, to niewiele zdołamy wywnioskować, gdyż język tamecznych mieszkańców stanowi specyficzna gwara, przedstawiająca chaotyczną mieszaninę wyrazów polskich, białoruskich i litewskich; zresztą nietylko wyrazy, ale i budowa zdań nie przedstawia zasady wiązania słów wszystkich trzech języków. W dodatku gwara ta w każdej okolicy i parafii, niemal w każdej wsi jest odmienna: to bardziej zbliżona do białoruskiego, to do polskiego, lub wreszcie jest jakąś dziwacznie zeslawizowaną litewszczyzną.

Jeżeli jednak pod pojęciem przynależności etnograficznej położymy prócz języka także cechy obyczajowe, wierzeniowe i wogóle cały zespół znamion kultury ludowej, to dostrzeżemy w tej ludności większe pokrewieństwo z Litwinami, niż z Białorusami.

Wogóle proces powolnego i stopniowego cofania się Litwinów ze wschodu, który był powodem wytworzenia się tej niewyraźności terytoryalnej, dziś już ustał lub osłabł do minimum, w najbliższym czasie zupełnie zniknie wskutek odporności, budzącej się u Litwinów pod wpływem odrodzenia narodowego, które skonsolidowało litewski element etnograficzny w zwarty i świadomy naród. Zresztą ten proces cofania się Litwinów nie odbywał się w równej i prostej linii, lecz w pewnych punktach, przy większych np. miastach, prędzej i znaczniej, w innych znów powolniej i mniej wyraźnie. Stąd linia graniczna litewska jest łamana, mocno zaokrąglonem półkolem obejmuje ona terytoryum wynarodowione, śród którego znów spotykamy wyspy i pozostałości czysto litewskie.

(d. c. n.)





LITERATURA FRANCUSKA

Joris Karl Huysmans.

Dpisarzu tym odzwierciedliła się historya rozwoju literatury, jak w zarodku zwierzęcia wyższego odzwierciedla się historya gatunku. Przeżył sam to, co przeżywała literatura i przemiany te nie były wywołane naśladownictwem, lecz były szczere i konieczne. Ostatnim jego etapem było zupełne nawrócenie się i to byłoby dostatecznym dowodem, jak dalece w tem, co czynił, słuchał tylko swego ducha, jak bardzo był samodzielny, bo na te szczyty, na których przebywał przy końcu życia, iść się za nim nikt nie poważył, iść nie mógł, choć zawsze poprzednio talent jego wskazywał drogę innym.

J. K. Huysmans ur. 1848 r. był jednym z pierwszych, którzy przejęli się snadnie kierunkiem naturalistycznym i realizmem, jakiego wyznawcą i kapłanem był Emil Zola. W owych czasach należenie do tak zwanych „obiadów Boeuf Nature" znaczyło tyle, co przyznawanie się do Maeterlinka albo i gorzej.

Wtedy nie chciano drukować „l'Assamoire", a za książki Huysmansa grożono aresztem. Młody pisarz należał do przyjaciół Zoli, wybrany jako jeden z nielicznych do towarzystwa w Médan i jako współpracownik Soirée'es de Médan, wydał pierwszą swą nowelkę „Sac au dos". Kierunkowi naturalistycznemu oddał się Huysmans z całym zapałem i temperamentem; jako szermierzowi, co w walce tej siły tracił, wolno mu było przeciwko naturalizmowi wystąpić z chwilą, kiedy w jego duszy kiełkować zaczęła inna prawda.

Po „Les Soeurs Vatars", „Marthe" i „En Famille" wolno mu było pisać „A rebours", w którem, rzuciwszy to, co zwyczajne i pospolite, wykazał tęsknotę do niezwykłego i nienaturalnego i tęsknotę tę zadawalał w sposób trochę naiwny. Pan „Delusseintes," bohater „A rebours" zabawia się wytworzeniem świata na przekór naturalnym prawom i jest królem ekscentrycznych dziwaków. Był to tylko przedsmak dalszych zmian Huysmansa i pewnego rodzaju żart literacki. Już w „Là bas" Huysmans wyraźnie zrywa z naturalizmem i jego *Durtal* tu się zaczyna. Durtal zarzuca naturalizmowi nietylko płytkość i pospolitość, ale to ograniczenie i ciasnotę, na którą skazane jest wszystko, co tylko na obserwacyi się wspiera. Po za nią widział Huysmans cały świat, inny świat uczuć! Żerwać z tem, co się tylko widzi, czuje, rozumem dosięga i — stać się panem świata uczuć — oto było zadanie Durtala.

„En route" jest pierwszą próbą, w której Durtal po długich szukaniach wahaniach nieśmiałych i wstydliwej, pokornej męce — zbliża się do religii, staje się synem kościoła wierzącym i kochającym. Z początku zdawaćby się mogło, że jest to czysto abstrakcyjne zbliżenie.

Nie tylko Huysmansa nęciło dużo rzeczy w kościele katolickim. Niejeden już mówił, że żadna religia nie ma w sobie tyle poezyi i uroku. Hr. Tołstoj także wyrzekł się życia dawnego, ale jego wiara nie stała się nigdy tem, czem była wiara Huysmansa.

Huysmans musiał kochać całą duszą i wzbudził w sobie wiarę szczerą i doskonałą. Czy taka wiara nie jest zbłąkaniem umysłu, czy nie jest jakiemś przytłumieniem władz krytycznych, o tem sądzić tu nie mamy. Z całą pewnością twierdzić tylko można, że ten a nie inny stan jest godzien szacunku i godzien zabiegów. W tej wierze są właśnie chwile doskonałego szczęścia, zupełne oderwanie od ziemi i życie myślą.

Z dawnych czasów została Huysmansowi siła obserwacyi i trzeźwość sądu. Dlatego wiara jego z pogardą odrzuciła to, co zdobi współczesny kościół tryumfujący. Muzyka z chórami męskimi i żeńskimi, towarzystwo, zbierające się w kościele, fabrykanci cudów w Lourdes doznali od Huysmansa chłosty równie ciężkiej, jak rząd, który zamyka klasztory.

Wiara jego była, jak być powinna, nie z tego świata. Wyłuskał z marnych, nieestetycznych osłonek, zbudowanych dla tuzinkowych gustów, — jądro wieczystej piękności, z nabożeństwa praktycznego i pełnego konwenansów — prawdziwą miłość i serdeczny z Bogiem stosunek,—z ceremonij atoli i świątyń, z muzyki i śpiewu, wybrał to, co było wieczne i niezmienne, co najlepiej odpowiadało tęsknocie ducha ludzkiego.

„La Cathédrale," „Sainte Lydwine de Schiedam," „l'Oblat" i wreszcie „Les foules de Lourdes," pełne są tej wiary najlepszej, pełne piękności, której nie tknie ząb czasu, ani rozsądku paląca zjadliwość.

Wielki artysta pozostał wierny pięknu. Z dwóch dróg, które przed nim stały, wybrał drogę do duszy własnej. W niej zbudował świątynię, której zwyciężyć nie mogły bramy piekła, ani skazić oczy ludzkie. Ale nie bawił się tą sztuką, nie hypnotyzował, ani w nią drapował: uwierzył sam w piękne dzieło myśli własnej, znalazł w niem podporę i pociechę w cierpieniu, heroizm przy śmierci.

Od dawien dawna styl i wybór Huysmansa był najlepszym. Całe zastępy młodych pisarzy uważały go za mistrza, a naśladować go dlatego nie mogły, że żaden nie miał tej władzy nad językiem, ani tej pewności w wyborze piękna.

Literatura francuska straciła w nim swego najbardziej subtelnego i najmocniejszego stylistę, najbardziej oryginalnego pisarza. Huysmans nigdy nie był popularnym i popularnym być nie może, ale pozostanie na zawsze źródłem najczystszych i najpoważniejszych wrażeń artystycznych.

Dr. Wacław Moraczewski.



Z prasy polskiej.

„Skłonność nasza—pisze *Przegląd Poranny*—do patrzenia na wszystko przez olbrzymie szkła powiększające sprawia, że z wyżyn wielkich radości i nadziei spadamy łatwo w przepaściste głębie zwątpień i rozpaczy, ażeby potem znowu przy lada zewnętrznej i przemijającej podniecie poszybować w mgnieniu oka w rozkoszne sfery różowych złudzeń. Nie tak dawno wołaliśmy „hosanna!" na cześć jutrzenek wol-

ności, słyszeliśmy dokoła siebie dźwięki „trąb archanielskich", w tryumfalnych pochodach święciliśmy dzień narodowego odrodzenia, upajaliśmy się do szału niespodziewanem szczęściem, które spłynęło po przerażająco ponurych dniach przesileń 1903 roku,—dziś tarzamy się w bólu powtarzając, że nigdy jeszcze nie było przejść tak strasznych, widoków przyszłości tak rozpaczliwych, nieszczęść tak druzgocących. A przecież rzeczywistość nie dawała żadnych rozsądnych powodów ani do ówczesnych konwulsyj szczęścia, ani do teraźniejszych konwulsyj zwątpień. Ta histeryczna wrażliwość, wytrącająca nas z równowagi, jest bodaj czy nie najbardziej niepokojącą z naszych wad narodowych; nie pozwala nam ona oceniać trzeźwo warunków, wśród których trzeba spokojnie i wytrwale pracować nad utrzymaniem i rozwinięciem bytu narodowego.

„Te wszystkie widziadła naszej zguby, które się unoszą przed wyobraźnią nietylko wileńskiego dziennikarza, ale bodaj i bardzo szerokich warstw ogółu, nie są bynajmniej straszne. Żadne z nich nie zjawiło się dopiero teraz, wszystkie z nich były już w pełnym rozkwicie wtedy, gdy my klaskaliśmy w ręce i skakaliśmy do powały jak dzieci, kiedy po długiej zimie wyprowadzone być mają nareszcie do ogrodu. Teraz płaczemy, że przechadzka była zbyt krótka, że słota zapędza nas znowu do izby, i ze dużo drzew, które nam niegdyś kwitły, zeschło już bezpowrotnie. Słota jednak przeminie, a na miejsce zeschłych krzewów zakwitną nowe, które trzeba umieć rozumnie pielęgnować, ażeby przyniosły owoce krzepiące nasz byt narodowy."





SPRAWY EKONOMICZNE

DROŻYZNA

Zewsząd rozlegają się skargi na wzrastającą drożyznę; drożeje chleb, mięso, masło—wogóle przedmioty pierwszej potrzeby; drożeją różne wyroby przemysłu; drożeje przedewszystkiem praca ludzka.

Chaotyczność tych wieści, napływających ze wszystkich stron kraju nie pozwala dać pełnego wyliczenia drożejących przedmiotów, w każdym jednak razie jest ich tak dużo, że mimowoli powstaje w umyśle badacza zjawisk życia społecznego pytanie, skąd pochodzi ta drożyzna i co ją wywołało, tembardziej, że proces „drożyzny" trwa, a nawet się rozwija.

Kiedy drożeje jeden jakiś przedmiot, zwykle szukają przyczyny specyalnej tego zjawiska: w sprawie drożyzny chleba zadawalają się wzmianką o nieurodzaju, który chociaż panuje tylko w jednej miejscowości, mógł jednak odbić się i na innych.

Bardziej skomplikowanem jest podrożenie mięsa, ponieważ na początku okresów głodowych mięso nawet tanieje, gdyż znaczną część bydła roboczego sprzedają właściciele na zabicie, nie mając czem go wyżywić. I tu jednak można odnaleźć pewien związek pomiędzy drożyzną a nieurodzajem.

Jeszcze bardziej złożonem zjawiskiem jest podniesienie się cen wyrobów zagranicznych; starają się to wprawdzie objaśnić wpływem wysokich ceł, jednak objaśnienie to jest mało przekonywające, ponieważ stawki celne są te same, co dawniej. Jeśli przy tych samych cłach towary przed niedawnym czasem były tańsze, to dlaczegóż tak szybko podrożały?

Powstaje przypuszczenie, że muszą istnieć inne, ogólniejsze przyczyny, odbijające się na całej masie różnych przedmiotów i ogarniające coraz nowe gałęzie.

Kiedy drożeć zaczyna wszystko, sprawa przybiera taki charakter, że w istocie nie drożeją pojedyncze przedmioty kupna, pojedyncze artykuły handlu, lecz *tanieją* same pieniądze, więc potrzeba ich więcej dla nabycia każdego przedmiotu.

Czyż jest jednak powód obniżenia wartości pieniędzy? Jest i to poważny, a mianowicie znaczne pomnożenie ilości znaków pieniężnych.

Wojna, w szeregu innych następstw, przyniosła nam olbrzymie powiększenie się ilości biletów kredytowych banku państwa: ilość asygnat w obiegu wzrosła do 1,230,000,000 rubli, podczas gdy przed wojną rosyjsko-japońską biletów tych krążyło 2 razy mniej.

Po wojnie tureckiej koło r. 1880 ilość assygnat w obiegu wynosiła 1,100,000,000 rubli a jednak i to było wielce uciążliwe dla rynku pieniężnego i wywołało wstrząśnienie ekonomiczne; użyto nawet tak poważnego środka, jak spalenie części asygnat. Nie należy przytem zapominać, że te 1,100,000,000 rubli stanowiły cały obrót pieniężny państwa, ponieważ złotej waluty wówczas jeszcze nie było.

Obecnie zaś obieg asygnat powiększył się w porównaniu z ówczesnym o setki milionów rubli, tak że ogólna ilość pieniędzy, w zestawieniu z rokiem 1880, wzrosła o $1^1/_2$ razu co najmniej.

Prawda, że od owego czasu mocno rozwinęła się działalność handlowo-przemysłowa, ale nie w mniejszym stopniu zmniejszyły się sposoby obrachunków pieniężnych przy pośrednictwie banków.

Podczas trwania wojny i przez pewien czas po jej ukończeniu nadmiar pieniędzy znajdował się na Dalekim Wschodzie i tym sposobem nie oddziaływał na życie wewnętrzne; obecnie zaś wychodzi zwykłymi „kanałami" obiegu pieniędzy i, znajdując dawne koryta zwężone, dzięki zastojowi w przemyśle, wpływa na podwyższenie cen towarów.

Zjawisko to można było przewidzieć teoretycznie; obecnie więc mamy, czegośmy się spodziewali. Trudno zresztą nawet wyobrazić sobie, żeby stosunek zwiększonej ilości znaków pieniężnych do niezwiększonej a nawet zmniejszonej ilości towarów na rynku, mógł pozostać bez wpływu na cenę tych towarów i nie wywołał jej podwyżki.

Obecnie znajdujemy się właśnie w okresie rozmieszczania nadmiaru biletów kredytowych we wspomnianych kanałach.

Dlatego zjawisko drożyzny uważamy za rozpoczęte, ale bynajmniej za skończone.

Gdyby można było zmniejszyć ilość asygnat, nastąpiłaby przerwa w podwyższaniu cen, ale ponieważ to nie nastąpi, należy spodziewać się jeszcze ostrzejszych przejawów drożyzny.

Wielu prywatnym przedsiębiorstwom grozi wstrząśnienie; na znanych zasadach ekonomicznych zupełnie naturalny jest następujący szereg zjawisk: wyrugowanie krążącego gdzieniegdzie w kraju złota za granicę, spotęgowane żądanie wymiany asygnat na złoto, wyczerpanie rezerwy złota i upadek wartości asygnaty. Wartość pieniędzy papierowych podtrzymuje istnienie wymiany obowiązkowej na złoto, możliwość ta jednak ma swoje granice, a po wyczerpaniu złota, przewidywanem jest zawieszenie wypłat, poczem rubel złoty i papiery zostają wartościami niejednakowemi, jak było do r. 1895.

Wobec podobnych niebezpieczeństw nie podobna nie interesować się współczesnemi przejawami drożyzny.

Należy zgromadzać jak najwięcej danych z tej dziedziny, aby zbadać, jaki procent przejawów wspomnianych wywołują przyczyny drobne a jaki odsetek powodują wielkie.

Należy starać się jak najszybciej i najdokładniej wyświetlić tę sprawę.

W. Piotrowski.



Z prasy rosyjskiej



W rządowym organie *Rossija* czytamy następujące oskarżenie złowróżbne:

„W granicach gubernii przywiślińskich istnieje tak zwana polska Macierz szkolna, t. j. Towarzystwo opieki nad oświatą ludu. Ma ono swoją ustawę i powinna działać pod kontrolą zwierzchnictwa naukowego. W cóż jednak zamieniła się jej działalność?

„Po pierwsze, Macierz samowolnie, t. j. bez uzyskania ustanowionego przez prawo pozwolenia, otwiera zakłady szkolne, przyczem zwykle otwiera je nie tam, gdzie szkół z jakichkolwiekbądź powodów niema, lecz tam, gdzie istnieją szkoły rządowe i gdzie ludność w większości jest pochodzenia niepolskiego. Takich nielegalnie otwartych szkół istnieją całe setki (??). Oprócz tego, w „Macierzy" pracuje wielu nauczycieli, o których nie zawiadomiono zwierzchności naukowej; wielu jest i takich, którym, w swoim czasie, zwierzchność zabroniła nauczania. Dziesiątki takich nauczycieli nie posiada tego nawet skromnego cenzusu, jaki jest przez prawo wymagany, aby zostać nauczycielem ludowym. Ale właśnie tacy to nauczyciele są najbardziej cenieni przez „Macierz", ponieważ *zasadniczym celem Towarzystwa jest nie oświata, lecz agitacya.*

„Po drugie, Macierz używa wszelkich środków, aby, wbrew prawu, rugować ze szkół naukę języka rosyjskiego, a gdzie się to nie udaje, zredukować do minimum jego wykład. Język rosyjski jest wykładany w szkołach Macierzy tylko na „pokaz inspektorowi", jak to wyznał jeden z przewódców Macierzy, A. Zawadzki (*Goniec* Nr. 68).

„Po trzecie, co już jest samo przez się zrozumiałe—w szkołach Macierzy zupełnie nie liczą się ani z programami, ustanowionymi przez rząd, ani z rozporządzeniami, wymaganemi na zasadzie istniejących przepisów. Na wszelkie zaś protesty ze strony zwierzchności naukowej zarząd Macierzy oświadcza, że uważa, iż postępuje legalnie, ponieważ „służy celom, przez prawo niezabronionym". Dalej, aby dowieść, jakie są to „cele przez prawo niezabronione", *Rossija* przytacza, że nauczyciele odbywają jakoby tajne zjazdy, na których omawiane są kwestye taktyki i pisze dalej:

„Dodamy, że w większości szkół Macierzy na ścianach zawieszone są herby „połączonej Polski, Litwy i Rusi," portrety królów polskich i obrazy, przedstawiające

„mordowanie" polskich patryotów przez wojska rosyjskie, a stoły pomalowane są na „patryotyczny" malinowy (amarantowy) kolor".

„Wogóle przed nami jest tego rodzaju obraz: z towarzystwa opieki nad oświatą ludową Macierz przetworzyła się na szereg komitetów agitacyjnych, mających na celu polonizacyę kraju, wyrugowanie z jego granic wszystkiego, co rosyjskie, oraz wyrabianie w masach ludowych zupełnej niezależności od Rosyi. „Macierz" w obecnym swoim stanie jest zupełnem państwem w państwie, a przytem państwem wymagającem, natrętnem, nietolerancyjnem, surowem i brutalnem w swej nietolerancyjności."

Scharakteryzowawszy tak „Macierz", *Rossija* pyta: Czy cała ta działalność „Macierzy" jest tylko protestem przeciw będącemu u steru władzy gabinetowi, czy też czemś zupełnie innem, daleko głębszem i niebezpieczniejszem? Czyż można wątpić, iż przed nami roztacza się obraz stanowczego ruchu, skierowanego przeciw podstawom państwowości rosyjskiej?"

W końcu stawia zapytanie pod adresem prasy polskiej:

„Jeśli rząd ujrzy się zmuszonym przedsięwziąć środki przeciw temu wszystkiemu, o czem była mowa w artykule naszym, to czy wtedy prasa polska uzna konieczność tych środków, czy też przeciwnie, i wtedy zacznie przekonywać, że rząd postępuje samowolnie?..."

Z powodu użytku jaki robią sfery reakcyjne z wypadków cholery i dżumy w Rosyi, czytamy w *Towariszczu*:

„W tym ciężkim czasie, kiedy samo powietrze w Rosyi przesycone jest monstrualnemi pogłoskami, kiedy ponure legendy rodzą się same z siebie wśród ludu, nasi „przyjaciele wewnętrzni" już śpieszą wyzyskać chwilę i zasiać w tłumie myśl, że i dżuma i cholera są wywołane staraniem lekarzy-polaków oraz żydów. Przynajmniej w Nr. 152 *Russk. znam.* znajdujemy w tej mierze „kompetentne" wskazówki.

„Ktoś podpisany „Niefilosemita 17, w artykule „Nowa rewolucya" opisuje „niby to prawdę, niby zmyślenie", a raczej sen swój własny, z którego staje się oczywistem, że rewolucya bomb i brauningów skończyła się, i że lekarze pochodzenia polskiego i żydowskiego wymyślili teraz nowy rodzaj walki rewolucyjnej i nasyłają na Rosyę dżumę, cholerę, tyfus, ospę i inne choroby śmiercionośne.

„Śniło mi się, — opowiada współpracownik *Russk. znam.*—że znajduje się w jakiejś wielkiej sali lekarsko-doświadczalnej.

„Dokoła szafy z retortami i flaszkami. Na ścianie portret Herzensteina. Z jego ust wylatują płomienie, oświetlające całą salę. Przy świetle tej iluminacyi sala zaczęła się wypełniać polakami i żydami, odzianymi w białe fartuchy. Każdy ma u boku znaczek doktorski, a na piersi wyszytą czarnym jedwabiem trupią głowę z dwoma skrzyżowanymi piszczelami i napisem czerwonemi literami: „Trucizna".

„Zebrani „groźni lekarze" zajęli swe miejsca, a z szafy wyszedł „mówca" z „talesem na głowie i wezwał polaków oraz żydów, aby „walczyli z rządem rosyjskim za pomocą bakcylusów cholerycznych i innych, rozsiewając je pomiędzy stanicami kozackiemi, wśród wsi staroobrzędowców i wogóle wśród „szarego stada włościańskiego".

Dotychczas—powiada gazeta — lud ciemny słyszał tylko pokątnie, w karczmach i od owczarzy wiejskich, o zatrutych studniach i o trucicielach lekarzach; teraz zaś dowiaduje się o tem z prasy. A znane są przecie z dawniejszych czasów pogromy sanitaryuszów i lekarzy, gdy szli pomiędzy lud dla tłumienia cholery.

„Pierwszy to raz od czasu istnienia w Rosyi drukowanego słowa, lud ciemny przeczyta w gazecie o doktorach - trucicielach. Ze szpalt dziennikarskich w masę ludową poleje się jad zabobonnego strachu, bezmyślnego podejrzenia i fanatycznej złości... I ten jad będzie spotęgowany powagą nielegalizowanej partyi, na której czele stoi nikt inny, lecz *doktór* Dubrowin. Jeżeli już doktor w swojej gazecie pisze, że lekarze trują lud, to chyba to jest prawda!... Tak pracują „czarni truciciele ludu", pragnący i z cholery uczynić narzędzie do siania nienawiści".

Riecz informuje:

„W rękach naszych znajduje się oryginał ciekawego dokumentu. Jest to „Raport" pewnego profesyonalisty-agenta tajnej policyi śledczej, adresowany do „Jaśnie wielmożnego pana Prezesa Związku narodu rosyjskiego". Na tym raporcie postawiony jest Nr. 25/6 przyjęcia i Nr. 1880 odpowiedzi. Staje się tedy widocznem, że Związek narodu rosyjskiego notatkę tę przyjął i nawet dał na nią odpowiedź.

„Agent - profesyonalista policyi śledczej donosi prezesowi szanownego związku o śledzeniu pewnego nauczyciela z Litwy, który był 8-go lipca 1906 roku w Petersburgu na zjeździe nauczycielskim. Agent, który, jak się okazało, był dawnym przyjacielem nauczyciela, jeździł z nim na Litwę, tam dokładnie rozejrzał się w „spiskowaniu" Litwinów i donosi teraz prezesowi Z. n. r. o zauważonych rewolucyjnych spiskach Litwinów.

„A teraz pytanie: Na co i dlaczego ajent-profesyonalista zwraca się ze swoją pracą do prezesa Związku narodu rosyjskiego, nie zaś do swej bezpośredniej zwierzchności?

„Partya polityczna, grająca rolę oddziału ochrony, to zjawisko, rzeczywiście prawdziwie rosyjskie".

Charakter chwili obecnej określa *Towariszcz* następująco:

„Z przerażającą i przygniatającą szybkością coraz dalej do przeszłości odchodzą czerwone „dni swobody" i na kraj napływa coraz głębsza fala reakcyi. Wczorajsza rzeczywistość dźwięczy dzisiaj jak jakaś „baśń czerwonych wymysłów". I nieodłącznie, powstaje zapytanie, co jest przyczyną tak gwałtownej zmiany w położeniu politycznem.

Jeśli się patrzy tylko na powierzchnię życia rosyjskiego, to wydać się może, iż tą przyczyną jest reakcya rządowa, że cały potężny ruch społeczny został zgnieciony przez rząd przy pomocy siły zewnętrznej.

Lecz jednak jeśli się głębiej wpatrzyć w bieżące życie rosyjskie, to dojdzie się do przekonania, iż samo tylko wzmocnienie reakcyi państwowej nie może wyjaśnić gwałtownej różnicy między przeszłymi a obecnymi dniami.

Ludowy ruch, który spowodował ustępstwa, przeraził pewne warstwy społeczeństwa, które niedawno jeszcze „współczuły" temu ruchowi. W miarę tego, jak ruch wzrastał i przybierał coraz burzliwsze formy, warstwy te poczęły coraz bardziej i bardziej kierować się ku prawemu brzegowi i zabiegać około budowy tam. Lecz tem się sprawa nie ogranicza: w nastroju najbardziej nieprzejednanej warstwy ruchu—proletaryatu nastąpiła głęboka zmiana. Proletaryat przejął się głęboką świadomością konieczności stworzenia trwałych i szerokich organizacyi ekonomicznych".

Towarzystwa kooperacyjne, stowarzyszenia robotnicze, związki zawodowe odciągają i pochłaniają obecnie ogromne siły rosyjskiego proletaryatu. Zasadniczy prąd rosyjskiego ruchu robotniczego jest skierowany obecnie ku stworzeniu organizacyi ekonomicznych i ci socyaliści rosyjscy, którzy nie chcą się liczyć z tym nowym kierunkiem wśród klasy robotniczej, ci, którzy przypuszczają, iż klasa robotnicza *en masse* jest zdolna w ciągu długiego czasu przebywać w stanie ostrego napięcia politycznego, nie czując pod nogami ekonomicznej podstawy — wszyscy ci działacze socyalistyczni obecnie mimowoli muszą czuć się wyrzuconymi na mieliznę, muszą uczuwać się smutną grupą „rewolucyonistów" bez pracy."

Jednak dodaje:

„Ci, którzy się obawiają, że dążność rosyjskiej klasy robotniczej może stworzyć w teraźniejszych warunkach apolityczne związki zawodowe na podobieństwo angielskich, zapominają o tej atmosferze prawności, w której powstały i istnieją angielskie *trade uniony*, i po za którą nie można ich sobie wyobrazić".

„Rozwój organizacyi ekonomicznych wśród rosyjskiej klasy robotniczej jest dla nas osobiście jednym z najjaskrawszych i najpewniejszych dowodów symptomatów tego, iż reakcya nie powstrzymała procesu gromadzenia i organizowania sił społecznych, że „dni swobody" skłoniły do szerszej organizacyi swych sił nietylko żywioły reakcyjne, lecz i ich niezwyciężonych i nieprzejednanych wrogów.

Powstrzymać tę żywiołową, samodzielną dążność klasy robotniczej do organizacyi ekonomicznej zarówno bezsilną jest reakcya, jak i wymierająco na szczęście doktrynerstwo inteligenckie, potrzące ze smutkiem, jak klasa robotnicza wyrasta z pod jego opieki".



KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Kadeci na naradzie w Moskwie dn. 28 i 29 lipca postanowili przyspieszyć zwołanie zjazdu, aby organizacyom lokalnym dać dyrektywy na czas kampanii wyborczej. Polecono Milukowowi opracować tekst odezwy do wyborców.

— W Warszawie z inicyatywy p. Smyczyńskiego, księgarza w Sosnowcu, zebrał się pierwszy zjazd księgarzy prowincyonalnych. W naradach, które trwały dwa dni, wzięli udział i księgarze warszawscy. Treścią narad były stosunki wewnętrzne i zewnętrzne księgarstwa krajowego.

— Ruch emigracyjny z gub. Podolskiej na Syberyę zaczyna znowu przybierać znaczne rozmiary.

— *Now. Wr.* donosi, że robotnicy moskiewscy branży mechanicznej wysłali do robotników łódzkich odezwę, wzywającą ich do zaprzestania walk bratobójczych na gruncie partyjnym, gdyż wypadki wśród robotników łódzkich wywołują uczucia bólu i oburzenia.

— *Riecz* notuje pogłoski, krążące w warszawskich sferach biurokratycznych, że rząd zajął się obecnie t. zw. „sprawami kresowemi", uważając je w danej chwili za najważniejsze i wymagające najszybszego rozstrzygnięcia.

— *Frajnd* donosi: „Niedawno odbyła się konferencya związków tkackich w Królestwie Polskiem, liczących razem około 25,000 robotników. Największy jest związek łódzki, którego dochody sięgają 96,000 rb. Około 75% z tego przeznaczono na wsparcie dla robotników, którzy ucierpieli podczas lokautu łódzkiego. Konferencya wypowiedziała się stanowczo przeciw terrorowi ekonomicznemu. Postanowiono walczyć z nim i wogóle z anarchią. Konferencya zaleciła dalej unikanie strajków, które winny być ogłoszone jedynie w ostateczności. Uznano także, iż związki powinny być bezpartyjne".

— Spadkobiercy gen. Wurmana zwrócili się do głównego zarządu rolnictwa i dóbr państwa o pozwolenie sprzedania części majoratu Łońsk, w gub. Płockiej, w celu rozparcelowania wśród włościan. Majorat Łoński jest największy z majoratów donacyjnych w Królestwie Polskiem.

Zaburzenia i zamachy. W osadzie Wisznica, gub. Siedleckiej, nieznani ludzie napadli na oddział pocztowy i zabrali pieniądze.

— W Permie wykryto nowe mieszkanie konspiracyjne; znaleziono bomby, broń, ubiory. oraz literaturę rewolucyjną.

— W Antonówce w pow. humańskim, uczeń szkoły realnej przez nieostrożność zabił włościankę. Mieszkańcy miejscowi i okoliczni wpadli wskutek tego na folwark właściciela, podpalili budynki a dwór rozgra-[illegible]

— Dn. 6 sierpnia kilkunastu ludzi napadło na pocztę, idącą pod konwojem z Nowego Dworu na trakcie płońskim w pobliżu miejscowości Starożebry. Wieziono około 80,000 rb. Pieniędzy jednak nie zdołano zabrać. Wśród żołnierzy są ranni, z pośród napadających jeden został zabity.

— *Rozwój* donosi, że w ciągu r. 1905 postrzelono w Łodzi: z karabinów 294 ludzi, z rewolwerów 64 ludzi (49 cywilnych, 9 policyantów i 6 żołnierzy). Szablą i bagnetami raniono 12 osób. Z ogólnej liczby rannych zmarło 60 osób. Najkrwawszym był dzień 23 czerwca, kiedy w czasie strasznej strzelaniny raniono 157 osób.

— We wsi Szapalowka w Czernichowskiem zabity został prezes miejscowego oddziału związku narodu rosyjskiego, Girczenko.

— Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zamknięty został „Klub narodowy" w Warszawie i we wszystkich oddziałach na prowincyi.

— W Olsztynie pod Częstochową sześciu nieznanych młodych ludzi położyło trupem dwóch strażników miejscowych.

— W Białymstoku wykryto mieszkanie konspiracyjne anarchistów; znaleziono broń i naboje, oraz korespondencyę w języku żydowskim. Aresztowano 7 osób.

— W Łodzi co dnia powtarzają się napady na sklepy monopolowe.

— Wysłani do Wołogdy po strajku powszechnym urzędnicy pocztowi, obecnie powrócili prawie wszyscy. Część ich nanowo objęła swoje posady.

— Zabity został naczelnik więzienia kieleckiego, Greckij.

Aresztowania i kary. Ag. Pet. donosi, iż w Warszawie aresztowano 19 członków frakcyi rewolucyjnej P. P. S., którzy jakoby zajmować się mieli zabójstwami i rabunkami.

— Aresztowano 11 robotników warsztatów kolei W. W., oskarżonych przez towarzysza, że „sądem partyjnym" zmusili go do opuszczenia pracy w warsztatach. W rzeczywistości rzecz się miała inaczej: Robotnik ten nieludzko traktował swą żonę i opuścił ją z małem dzieckiem, żona zaś zwróciła się do towarzyszów jego pracy o opiekę, a ci postanowili zmusić go do płacenia żonie 30 rb. miesięcznie pod groźbą, że nie będą pracowali z nim razem. Robotnik uledz nie chciał, z warsztatów się wydalił, ale jednocześnie towarzyszów zaskarżył.

— Czasowy generał-gubernator piotrkowski skazał 13 osób na 3 miesiące więzienia i opuszczenie Królestwa Polskiego na cały czas trwania stanu wojennego za wymuszanie składek na cele rewolucyjne.

— Dn. 7 sierpnia na stokach cytadeli stracono Kazimierza Białoruckiego, skazanego na śmierć w procesie „67 bójowców".

— W Targówku i Utracie pod Warszawą areszto-[illegible] około 40 osób, które osadzono w ratuszu.

— Inżynier, pan Stefan Tymowski, po 17-miesięcznem więzieniu przy ulicy Pawiej, został obecnie wysłany do centralnego więzienia w Moskwie, a stamtąd do ciężkich robót na lat 4, potem zaś na zesłanie wgłąb Syberyi na całe życie.

— W Sosnowcu, w nocy z 7 na 8 b. m. dokonano licznych rewizyj i aresztowano kilku robotników.

Bandytyzm. W Łodzi w mieszkaniu własnem dwie kobiety raniono śmiertelnie, dwie mniej. Napaści dopuściło się kilku młodych ludzi podobno na tle partyjnem.

— Z Jekaterynosławia donoszą, że na stacyi Żirskaja napadło 10 uzbrojonych ludzi, którzy zranili artielszczyka kolejowego i zabrali 5,000 rb.

— Pod drzwi mieszkania właściciela fabryki obuwia, Obrębskiego, podłożono bombę, którą spostrzeżono i zdołano usunąć. Bomba była z lontem niezapalonym. Obrębski po ostatnich strajkach zamknął był fabrykę, pozbawiając pracy kilkudziesięciu robotników.

— W Łodzi zabójstwa między robotnikami powtarzają się codziennie.

— W okolicy Grabowca i Łazisk, w gub. Lubelskiej, kilku bandytów, mających kryjówki w lesie, napada, obdziera i morduje przechodzących lub przejezdnych.

Strajki i lock'outy. W Bliżynie po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej lock'outem, fabryka, zatrudniająca 160 robotników, została puszczona w ruch. Robotnicy przeprosili dwóch oficyalistów fabrycznych, którzy zostali z powrotem przyjęci.

— W Łodzi wybuchł strajk robotników, pracujących przy wyładowywaniu węgla

— Strajk maszynistów i palaczy na kopalni „Paryż-Koszelew", który trwał od 29 lipca zakończył się pomyślnie dla robotników. Starsi maszyniści uzyskali podwyżkę w ilości 10 kop., młodsi — 5 kop., a palacze — 10 kop. Do pracy przystąpiono d. 7 b. m. Woda nie poczyniła wielkich szkód, gdyż z kopalni „Koszelew", która jest położona najniżej, robotnicy wyciągali nadmiar wody.

Sprawy szkolne i oświatowe. W Moskwie grupa profesorów uniwersytetu zakłada wyższe kursy techniczne dla kobiet.

— Ogromny napływ prośb o przyjęcie na politechnikę w Kijowie. Zapisano 1089, pominięto 500. Miejsc wolnych 410.

— Grupa kapitalistów żydowskich organizuje towarzystwo udziałowe, z wielkim kapitałem zakładowym; zadaniem towarzystwa ma być założenie całego szeregu szkół początkowych i średnich dla dzieci żydowskich; szkoły mają być założone w większości miast Królestwa Polskiego. Towarzystwo będzie nosiło charakter nie filantropijny, lecz finansowy, ponieważ nauka w szkołach towarzystwa będzie płatna. Opłata za naukę będzie rozdzielona na trzy kategorye, zależnie nie od rodzaju nauki lub klasy, do której uczeń uczęszcza, lecz od stanu majątkowego rodziców ucznia, nadto pewien procent miejsc w każdej szkole zostanie oddany bezpłatnie dla sierot, lub dzieci najbiedniejszych rodziców, którzy płacić nie mogą. Przy głównym zarządzie towarzystwa będzie zorganizowana stała rada pedagogiczna, do której składu będą powołani najwybitniejsi pedagogowie. Towarzystwo będzie również samo wydawać podręczniki i książki naukowe dla uczniów swych szkół. (*Nowa Gazeta*)

— Ilość słuchaczów na wszystkich uniwersytetach rosyjskich w r. 1906 dochodziła do 33,000.

Zdrowie publiczne. W Wilnie powstaje ambulatoryum dla alkoholików. Na jego urządzenie ministeryum finansów wyasygnowało 3,000 rb.

— W Samarze po 8 sierp. zanotowano 55 zasłabnięć na cholerę, z których 15 zakończyło się śmiercią. Gub. Symbirskiej zagraża również cholera. Kazański okręg komunikacyi urządził w rozmaitych punktach Wołgi, Kamy i Biełoj 23 barki choleryczne.

Wiadomości naukowe. Z Londynu wyruszyła na statku „Nemrod" ekspedycya angielska do bieguna południowego pod kierownictwem Schackletona, kosztem ofiarności prywatnej kilku jednostek.

— W początkach września w Amsterdamie odbędzie się pierwszy międzynarodowy kongres neurologów i psychiatrów.

Prasa. Wydawnictwo tygodnika *Naokoło ziemi* zostało zawieszone na czas trwania stanu wojennego.

Wiadomości ekonomiczne. W Warszawie powstaje spółka udziałowa wyrobów woskowych jak: wszelkiego rodzaju świece kościelne woskowe i półwoskowe. Na czele spółki staje p. Stanisław Mierzyński.

— Urodzaj zbóż ozimych i jarych jest zadawalający w gub. wileńskiej, wołogodzkiej, wołyńskiej, kałuskiej, kieleckiej, podolskiej, połtawskiej, tulskiej, jarosławskiej i estońskiej; jare — zadawalające prawie wszędzie; niewszędzie zadawalające są jarzyny i oziminy w gub. twerskiej, stawropolskiej, czernomorskiej i kubańskiej.

— Ministeryum handlu i przemysłu podnieść [illegible]ło — jak donosi *Riecz* — kwestyę wprowadzenia robót na trzy zmiany w tych zakładach przemysłowych, które idą bez przerwy. — Zmiana ta ma być wprowadzona w drodze prawodawczej.

— W Moskwie otwarty zostanie skład centralny dla 180 towarzystw spożywczych.

— Według przedwstępnych informacyj kasowych od dn. 14 stycznia do dn. 14 maja r. 1907 dochody zwykłe przewyższyły rozchody o 84,283,000 rb. w stosunku do roku ub.; dochody zwykłe powiększyły się o 9,818,000 rb.; rozchody zwykłe zmniejszyły się o 87,522,000 rb.; dochody nadzwyczajne są mniejsze o 118,780,000 rb., rozchody o 214,645,000 rb.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi telegraficznie zawiadomiło rosyjskie zarządy kolejowe, że za wejście na peron kolejowy powinno się pobierać po 10 kop. od osoby.

— Książe Borghese, zwycięzca w wyścigu automobilowym z Pekinu do Paryża, urządzonym przez redakcyę dziennika paryskiego *Matin*, stanął u celu wyprawy, tj. w Paryżu dn. 10 sierpnia. Ludność urządziła mu wjazd tryumfalny. Trzy inne, współzawodniczące automobile nie wyszły jeszcze w owej chwili z granic Rosyi.

Telegraf i poczta. W roku zeszłym z powodu braku środków w obrębie Królestwa Polskiego zbudowano tylko jedną linię telegraficzną długości 16 w. między Buskiem a Chmielnikiem.

Katastrofy. Pod Trzemesznem, w W. Ks. Poznańskiem wykoleił się wskutek niedozoru na linii (osławione porządki niemieckie!) pociąg kuryerski, komunikacyi bezpośredniej Toruń — Poznań. Dwie lokomotywy przewróciły się, wagony wpadły na siebie i spiętrzyły się. Wielu zabitych i rannych. Ratunek i pomoc przyszedł z niezwykłem opóźnieniem. Obrazy zniszczenia i śmierci straszne.

Zmarli. Aleksander Makowiecki, prezes Tow. Kredytowego m. Warszawy, ekonomista i działacz społeczny, w Warszawie dn. 7 sierpnia.

OFIARY.

Dla najbiedniejszych, pozbawionych pracy K. Pomorski z Kiszyniowa rb. 3.

Dla Tow. Kultury polskiej dr. Azarowicz z Mozyra rb. 2 kop. 80.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.